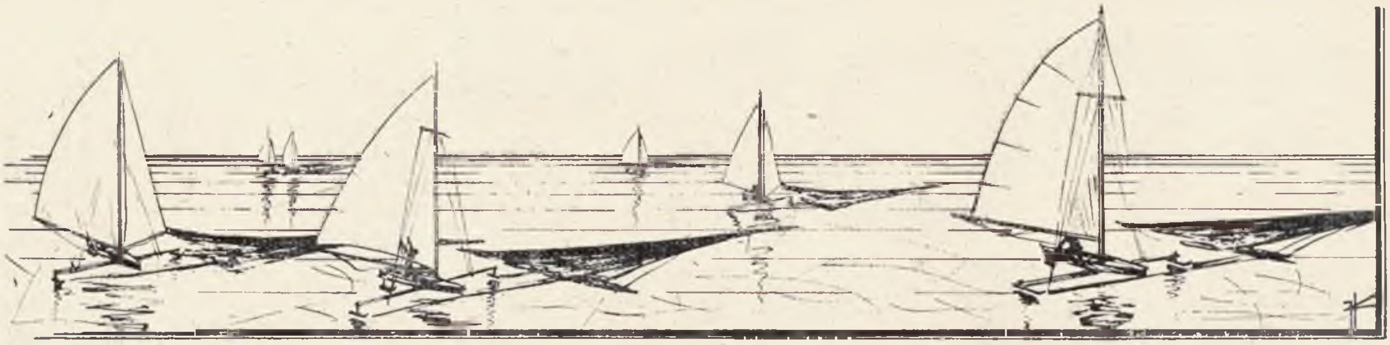
22 XII 37 CENA 30 GR

SPORT POLSKI

ROK I TYGODNIK Nr 17





KOCHAJMY SIĘ!

Okres świąteczny — to okres, w którym ludzie są nieco inni, aniżeli codzień. Są lepsi. Zapominają — na dwa tygodnie — o swych drobnych egoizmach, stają się wrażliwsi na pobudki ideowe, jakoś chętniej i łatwiej roztwierają na rozcież ramiona — i serca!

Nie były by więc na miejscu, w tym momencie ogólnej radości i ogólnej czułości — głosy krytyki, głosy niezadowolenia, nie były by dobrze ulokowane uwagi, przestrogi, upomnienia.

Szanujmy się, kochajmy się — to jedyne hasło, które winno rozbrzmiewać pod choinką.

Kochajmy się, szanujmy się! Ceńmy się wzajemnie, bo przecie, jeśli wewnątrz świata sportowego będziemy się kłócić, będziemy jedni drugich od czci i wiary odsądzać — czyż można wymagać, czyż wolno oczekiwać, by dobrej o nas opinii byli obcy, byli ci, którzy dla sportu mają dotąd jedynie obojętne, czy wręcz niechętne spojrzenie?

Chciało by się jednak zaryzykować jedno zapytanie: Czy by tego świątecznego okresu pogody, czyż by tego okresu dobroci nie można było przedłużyć, nie można było uczynić stałym? Czy by nie można było uzyskać, by świat sportowy stanowił naprawdę jedną wielką rodzinę, w której by każdy mógł mieć swoje upodobania i poglądy, ale jednak czuł się członkiem grupy, dążącej do jednego wielkiego celu — pomnożenie sprawności i tężyzny narodu?

Oto jesteśmy zebrani pod choinką. Podajmy sobie ręce, uściśnijmy się serdecznie, zapomnijmy żale i urazy. Zapomnijmy o tych punktach, wycyganionych przy zielonym stoliku, o tym mistrzostwie, które sprzątnięto spod nosa, o tych protestach, o tych zmowach, o tych wszystkich zakulisowych grach i gierkach.

Rzućmy na nie zasłonę... lecz stwierdźmy solennie, że w roku 1938 ich nie będzie; że będziemy szli wszyscy prostą drogą prawości, że w walce sportowej widzieć będziemy tylko środek do osiągnięcia hartu ciała i ducha, zimnej krwi, ofiarności, poświęcenia — co przecież oznacza nieuniknienie — altruizm, wyzbycie się osobistych celów, nierycerskich metod, nieuczciwych sposobów.

Wtedy tylko hasło świąteczne: kochajmy się i szanujmy się — nie będzie pustym dźwiękiem, nie będzie dźwiękiem fałszywym, rażącym ucho czułe i wrażliwe.

Wierzymy, że myśl o zgodzie, o jedności, o prawości nie jest fantazją, nie jest utopią. Dlatego, w przededniu Bożego Narodzenia — życzymy wszystkim naszym Czytelnikom i całemu Sportowemu Światu nie tylko Wesołych Świąt, ale stałej i trwałej wzajemnej miłości i wzajemnego szacunku.

Redakcja.



AŻ KU SZCZYTOM!

„Białe szaleństwo" ogarnęło spokojnych mieszkańców sennych nizin. Kto żyw chwyta za deski. Sklepy sportowe nie mogą nastarczyć nart, wiązań, wiatrówek, kijków, smarów... Co się dzieje? Żądza intensywnego ruchu w zimie ogarnęła masy. Wszyscy marzą o bezpośrednim zetknięciu z górami, o spacerach po graniach w blaskach mocnego, górskiego słońca, co bladą, ziemistą cerę na zdrowy brąz przemienia.

Piękna jest, co prawda, ta jazda na nartach. Przemienia człowieka w ptaka, daje mu moc inną, długi głęboki oddech, spojrzenie co wypatruje o dziesiątki kilometrów przed sobą... Ależ czyż do tych wszystkich rozkoszy potrzebne były narty? Czyż doprawdy „przed nartami" nie było gór, śniegu, cudownej panoramy Tatr, orzeźwiającego powietrza, dobrego apetytu i mocnego snu?

Prawda, wszystko to było. I dobry apetyt i mocny sen, jako miłe skutki krótkiego spaceru po drogach wyjeżdżonych saniami, była upojna cisza gór i całuny ulukrowanych smreków, ślicznie ułożonych po stokach przez największego artystę świata — Naturę.

To wszystko już było — to prawda, ale narty udostępniły oglądanie tych cudów, umożliwiły wczucie się w nie.

Może kto myśli, że to tylko dziki pęd za modnym sportem sprawił, iż w ciągu pięciu lat stanęło na nartach w Polsce pół miliona osób? Instynkt mas jest głębszy, prawdziwszy i mocniejszy od narzuconych praw mody. W tym kryje się coś bardziej istotnego.

*

Sport dla młodych — takie zdanie słyszy się często. Przeczą temu wioślarze, kajakarze, żeglarze, taternicy i... narciarze. **Narty bardziej niż jakikolwiek inny sport są sportem całego życia.** To ich wielka potęga, że nie są zamknięte tylko w ramach młodego serca i „stalowych" mięśni. Właściwa technika narciarska jest tak potężną bronią w walce ze zmęczeniem i zniechęceniem, że niejednokrotnie wynosi 50-letnich nad dwudziestolatków. Narty poza tym w sposób przedziwny **wyzwalają** młodość — często nawet z bardzo zużytych organizmów. To jest bodaj że najtrudniejsza do pojęcia i najwspanialsza zarazem „magia desek".

Mówiąc o odmłodzeniu, myślę o ciele i duszy. Narty dają tak wielkie zasoby wzruszeń, że nie ma obawy, aby mogły się kiedykolwiek wyczerpać.

Przeżycia narciarskie mają w sobie dziwną, rzadko spotykaną w sporcie **zdolność odnawiania się.** Za każdym „nawrotem" wrażenia są silne i nowe. Trzeba jednakże zaznaczyć, że narty nie są bynajmniej „rozkoszą boiskową". Ten, kto nie dotknął choć raz w życiu śniegu nietkniętego jeszcze stopą niczyją, nie wie co to są narty. Nawet najsłabszy narciarz, jeśli chce, znajdzie możliwości na odbycie choćby króciutkiej tylko wycieczki „na prawdziwy śnieg". Sprowadzenie nart do roli sportu boiskowego, wypacza zarówno ten królewski sport, jak i tego, kto się temu lenistwu poddaje.



Widok ze szczytu Mont Blanc.

*

Jeszcze nie uświadamiamy sobie należycie tej potężnej przemiany, jakiej w naszym życiu zimowym dokonały narty. Z pory roku, przeznaczonej na zaziębienia, leczenia grypy i katarów, pobyt w zadymionych dancingach i cuchnących barach— wyłoniła się niespodziewanie **zima słońca, radości życia, zdrowia i siły.**

Dzięki nartom mieszkańcy miast i nizin nauczyli się cenić życiodajną siłę słońca zimowego — nieufni przekonali się, że marcowe słońce gór jest mocniejsze od nizinnego słońca w lipcu. Dzięki nartom szał urlopów letnich został wielokrotnie osłabiony. Czas urlopowy zwiększył się o cztery miesiące zimy. Urlop zimowy był do niedawna nonsensem — dziś jest groźnym konkurentem urlopu letniego, konkurentem, zyskującym każdego roku na sile.

Narty są sportem przede wszystkim ukochanym przez mieszkańców miast. Dają im bowiem to, do czego przez całe życie tęsknią: krystaliczną czystość powietrza i przestrzeń. Wyprawa na śnieg jest przymusowym, niezawodnym oderwaniem się od codziennego kieratu zajęć i trosk, od szarzyzny życia codziennego i groźby niepewnego jutra. Dlatego wyprawa w góry na narty **jest dla mieszkańców miasta tak wielkim świętem.**

Krajobraz zimowy jest prosty, ale bynajmniej nie jednostajny. Biel śniegu nie jest nudna, gdyż ma w sobie miliony odcieni. Trzeba tylko patrzyć, by je widzieć. Krajobraz zimowy działa na nasz ustrój przedziwnie: **koi i spręża energię jednocześnie.**

O wartościach społecznych można pisać tomy. Narty wychowują nie tylko młodzież, ale i starszych (jakże często!). Takich etapów wychowawczych jest w życiu człowieka kilka: pokój dziecinny, szkoła średnia, klub lub korporacja — wreszcie wojsko i środowisko pracy. Narty wyrabiają koleżeństwo szczególnie miłe, gdyż łączące się z bogactwem wspólnie doznanych, wspaniałych przeżyć. **Żaden ze sportów tak szybko nie zbliża, jak narty.**

Narty sprawiły, że ludzkość przezwyciężyła jeszcze jeden strach przed żywiołami przyrody, jeszcze jeden przesąd, jeszcze jedno poczucie niewoli — wspięła się wyżej o jeden szczebel wolności. Batalia ta rozegrała się bez jazgotu maszyn fabrycznych, bez huku dział, bez gazów trujących i innych wynalazków najtęższych głów świata. Rozprawa odbyła się cichutko na wielkich białych przestrzeniach, w obliczu dostojnych szczytów, dokąd zgiełk świata jeszcze nie dobrnął.

Ta wielka rewolucja zwyczajów i pojęć nie figuruje w rejestrach zdobyczy cywilizacyjnych, mimo, iż sięga znacznie głębiej, niż niejeden głośny przewrót, **wzmacniając samopoczucie człowieka.**

Oto są przyczyny, dla których narty stały się najpopularniejszym sportem na świecie, oto powód, dla którego w Polsce w ciągu ostatnich lat kilku „biała armia” wzrosła z kilkuset do pół miliona.

*

Narty stworzyły nowy zupełnie typ turysty: **turystę śniegu.** Jest to rozkosz, którą trudno porównywać z jakimkolwiek innym doznaniem. Jesteśmy lekko choć ciepło ubrani. Cały nasz „majątek” niesiemy na własnym grzbiecie, umieszczony w rozłożystym plecaku, który waży nie więcej, jak 10 kg, a zawiera wszystko, co nam w górach do życia potrzebne.

Naszym „dywanem czarodziejskim”, który nas nosi przez „góry i wody”, są dwie wąskie, lekkie deseczki, które sprawiają, że przestrzeń się skraca, które nam dają taką siłę i możliwości „regulowania” dystansu, jakby naprawdę były zaczarowane.

W ręku mamy śniegowe wiosła — dwa wątłe kijki, wiernych przyjaciół i prawdziwą podporę w trudnych sytuacjach.

Przed nami i za nami biel śniegu, pomalowana w tajemnicze, przedziwne plamy, pasy i refleksy subtelnym pędzlem największego z malarzy świata — Natury.

Cichutko suniemy wąskim śladem, zachłystujemy się niezmierzonym bogactwem najrozmaitszych odmian ośnieżenia, subtelną koronką oszronienia, czarodziejskim uśmiechem słońca, zaklętym w kryształkach śniegu, uśmiechem, który sprawia, że przed sekundą jeszcze zimny i martwy całun przemienia się w rozigrane zwierciadło, oszałamiające wspaniałą grą świateł.

Las, las na horyzoncie! Wkraczamy w najintymniejsze komnaty Królewny Zimy. Tutaj czeka nas cała gama najprzedziwniejszych wrażeń wzrokowych. Przyglądamy się z zachwytem i poufałością — jakby znajomym z lat dziecinnych — ośnieżonym od czubków do korzeni smukłym smrekom, co jak wyborowa gwardia strzegą zdobytych połaci ziemi. Cienie grubych pni malują na śniegu zabawne pasy, zmieszane tu i ówdzie z powikłanymi cieniami krzewów. Chcielibyśmy tu stać i patrzeć bez końca na tę czarowną mozaikę świateł i cieni, na sinoniebieskawe plamy niewiadomo skąd wykwitłe, na rozedrgane fontanny świateł, bijące z „plam” słonecznych...

*



W pełnym pędzie...

Las rzednie, już go mamy za sobą, a przed sobą nowe zdobycze, nowe wrażenia — wyrosły przed nami **masywy wysokich gór.** Jesteśmy zachwyceni i onieśmieleni. Uśmiechamy się do szczytów i troszkę boimy się tych ostrych grani, tych groźnych załomów, tej całej potęgi i mocy, jaką noszą w sobie wysokie góry.

Ale nie czas teraz na rozmyślanie. Głębiej wdychamy powietrze, silniej napinamy mięśnie — rozpoczyna się powolne, nieustępliwe zdobywanie wzniesienia. Krok za krokiem, wolno, regularnie, jakby w takt uderzeń niewidzialnego werbla, suwają się deski, czepiając się drobin śliskiego śniegu.

Wyżej i wyżej prostym śladem i zakosami, po równej „szyi” i po stromym stoku, w gardle żlebu i po wąskiej grani — twardo i nieustępliwie zdobywamy metr za metrem, pnąc się... **na sam szczyt!** Tu jest dopiero dobrze, tutaj odnaleźliśmy nasze pragnienia i ambicję dnia — zdobyliśmy **najwyższe wzniesienie.**

A kiedy już nasyciliśmy się do woli panoramą okolicznych szczytów i dolin, kiedy już zabraliśmy do siebie i zamknęliśmy w sobie wszelkie możliwe do osiągnięcia wrażenia — odbijamy się mocno kijkami i rozpoczynamy zjazd — rozkoszny taniec na śniegu, pełen niespodzianych zwrotów i uskoków.

Szumi nam w uszach, a płuca zachłystują się nadmiarem powietrza, jedziemy w dół jak lunatycy, obojętni na wszystko. Nie czujemy — tylko przeżywamy!

Ostrzejszy spadek dodaje pędu, a nam się zdaje, że **skrzydła u ramion wyrosły,** że ślamazarne stworzenia ludzkie zmieniły się w stado bystrych ptaków...

*

Nie ma tak smacznego obiadu, jak posiłek narciarski. Wieczorem w schronisku, lub u przygodnego gospodarza zaczyna się sjesta, której narciarz-turysta nie odda za najwyszukańszą wieczerzę w najwytworniejszym lokalu.

Przy posiłku omawia się wrażenia ubiegłego dnia, snuje się projekty dnia jutrzejszego. Tutaj utrwala się nić sympatii i zbliżenia nanizane w ciągu dnia. **Narty wyrabiają koleżeństwo szczególnie miłe,** gdyż łączące się z bogactwem wspólnie doznanych, wspaniałych przeżyć. **Żaden ze sportów tak szybko nie zbliża, jak narty.**

Takich to cudów potrafiły dokazać z człowiekiem dwie wąskie deseczki z filuternie zagiętymi noskami. Doprawdy, należy im się za to wiele sympatii i przywiązania.

Tadeusz Grabowski.

MISTRZOSTWA FIS W POLSCE

CO TO JEST FIS?

Pierwszy międzynarodowy kongres narciarski został zwołany na zaproszenie Norweskiego Związku Narciarskiego do Oslo, a właściwie jeszcze Christianii, 18 lutego 1910 roku. Celem jego było przeprowadzenie **unifikacji przepisów**, obowiązujących na międzynarodowych zawodach narciarskich. Na następnym kongresie w lutym 1911 roku w Sztokholmie przepisy te, przygotowane przez specjalną komisję, zostały ostatecznie przyjęte, a nad przestrzeganiem ich miał odtąd czuwać **międzynarodowy komitet narciarski,** złożony z pięciu delegatów narodowych związków narciarskich państw, biorących udział w kongresie. Siłą faktów Polska, nie posiadająca jeszcze wówczas niepodległego bytu narodowego, wśród nich nie figurowała.

Od tego czasu współpraca międzynarodowa na polu narciarstwa rozwijała się coraz pomyślniej, lecz wojna światowa wprowadziła długotrwałą przerwę i zamącenie stosunków. Dopiero w roku 1921 zwołano do Lozanny pierwszy kongres powojenny, na którym tym razem nie zabrakło i przedstawiciela Polskiego Związku Narciarskiego (założonego w 1919 r.), a w 3 lata później na kongresie w Chamonix uchwalono założenie **Międzynarodowej Federacji Narciarskiej,** Fédération Internationale de Ski, czyli w skróceniu FIS.

W chwili obecnej do FIS należą, z wyjątkiem jedynie Rosji Sowieckiej, wszystkie kraje, gdzie narciarstwo uprawiane jest na większą skalę i stanowi ona potężną organizację międzynarodową.

MISTRZOSTWA FIS.

Raz do roku odbywają się zawody o mistrzostwo FIS, noszące od r. 1937 **oficjalny tytuł mistrzostw świata,** do udziału w których dopuszczone są wszystkie związki narodowe w FIS zrzeszone. Organizację tej doniosłej imprezy sportowej, na której spotyka się elita narciarska świata, powierza się poszczególnym związkom narodowym, które potrafiły wykazać się odpowiednim poziomem organizacji, wynikami sportowymi swych zawodników i posiadają na terenie własnego kraju warunki, pozwalające na pełnowartościowe przeprowadzenie zawodów.

1929

W roku 1929-ym zaszczytna ta misja przypadła w udziale **Polskiemu Związkowi Narciarskiemu,** w dziesięciolecie jego istnienia, co było dowodem wysokiej reputacji, jaką sobie zdołał zdobyć na terenie międzynarodowym.

Na miejsce zawodów obrano zimową stolicę Rzeczypospolitej — Zakopane, jako najbardziej reprezentacyjne zimowisko.



Birger Ruud.

Przeznaczony na termin konkursów miesiąc luty był w tym roku szczególnie mroźny (temperatura spadła kilkakrotnie poniżej —40 st. C) i słoneczny, grubość warstwy śnieżnej osiągnęła stan od wielu lat rekordowy. **Zawodnicy polscy spisali się pierwszorzędnie.** Bronisław Czech zdobył mistrzostwo w dopuszczonym podówczas po raz pierwszy na próbę do programu zawodów biegu zjazdowym, wyprzedzając o 3 sekundy najlepszego ze zjazdowców zagranicznych, Anglika Williama Brackena. Osiągnął on równocześnie 4-te miejsce w kombinacji klasycznej, zyskując sobie tytuł najlepszego narciarza Europy środkowej. A i inni nie przynieśli nam ujmy. Wynik zespołowy drużyny polskiej był o dwa miejsca lepszy od takiej starej potęgi narciarskiej, jak Szwecja, a choć ustępował nieznacznie Czechosłowacji, przewyższał ją rezultatami indywidualnymi.

Organizacja funkcjonowała bardzo sprawnie, a według zgodnego świadectwa przedstawicieli obcych, nie tylko nie pozostawiała nic do życzenia, lecz przewyższyła znacznie sprężystością organizację zawodów FIS w wielu innych państwach.

Wszystko to razem: piękno Tatr, wspaniała zima, doskonałe wyniki sportowe i organizacyjne, pozostawiło po sobie jak najlepsze wrażenie. Toteż, gdy teraz wystąpił Polski Związek Narciarski z propozycją urządzenia Mistrzostw Świata w Zakopanem w 20-ą rocznicę swego istnienia, która przypada na rok 1939, zyskał od razu życzliwe przyjęcie.

ZAWODY FIS JAKO PROPAGANDA TURYSTYCZNA I POLITYCZNA KRAJU.

Zawody 1929 roku spełniły zatem doniosłe zadanie propagandowe, podnosząc prestiż Polski zagranicą. Lecz wyniki propagandy były i bardziej realne. Nie tylko bowiem zima 1928/29 roku przyniosła zwiększenie się w trójnasób frekwencji cudzoziemców w Zakopanem i Tatrach, lecz, pomimo zrozumiałego spadku w latach następnych, utrzymała się ona na wyższym poziomie, wykazując stały przyrost. Słowem — **Zakopane zdobyło sobie imię światowe!**

Zawody FIS w roku 1930 powinny imię to i zdobytą raz reputację utwierdzić, a przeto należy dołożyć wszelkich starań, by zarówno wyniki zawodników polskich, jak i poziom organizacji stanęły na wysokości zadania. Nadto zaś, przy wzrastających wymaganiach sportu współczesnego okazał się konieczny cały szereg inwestycyj, które uczyniły by Zakopane nowoczesnym zimowiskiem, zdolnym przynajmniej w części do wytrzymania konkurencji z zagranicą.

PRZYGOTOWANIA DO MISTRZOSTW ŚWIATA w 1939 R.

Toteż już od roku Polski Związek Narciarski w porozumieniu z odpowiednimi czynnikami rządowymi i przy ich poparciu zajął się energicznie **rozbudową dotychczasowych urządzeń sportowych** na terenie Zakopanego. Przebudowano starą skocznię na Krokwi, nadając jej nowy profil, zwiększając rozbieg i wyrównując niedostateczny wybieg, co wymagało wykupienia gruntów prywatnych, na terenie których leżał. Obecny stan skoczni umożliwia skoki ponad 80 metrów długości. W roku przyszłym powstaną nowe trybuny dla publiczności, a wieża dla sędziów zostanie przebudowana według wymagań regulaminu międzynarodowego.

Lecz mamut tych rozmiarów, co obecna skocznia na Krokwi, jest już dla celów treningowych zbyt wielki, a dla zaradzenia temu złu wybudowano w pobliżu nową, mniejszą skocznię specjalnie do tego celu.

Podobnie dotychczasowe trasy zjazdowe były zbyt krótkie i nie odpowiadały wymaganiom przepisów. Wytyczenie nowej trasy zjazdowej stało się koniecznością. W ten sposób powstała **nowa trasa zjazdowa,** tzw. „Fisówka", biegnąca poniżej północnej grani Kasprowego Wierchu ku Myślenickim Turniom i dalej — na Dolne Kalatówki, której długość dosięga 4 km, a całkowita różnica poziomów wynosi około 900 m. Słabą stroną tej trasy, zresztą bardzo pięknej i trudnej, jest to, że wykorzystanie jej wymaga stosunkowo dużego ośnieżenia. Dla tego w roku przyszłym projektuje się budowę zapasowej trasy zjazdowej, która prowadziła by prawdopodobnie ze szczytu Kasprowej Czuby stokami Świńskiego Kotła i Czuby Goryczkowej.

Nadto dla potrzeb ruchu turystycznego założono **dwie trasy popularne,** które dają narciarzom średnio wprawnym łatwo dostępny zjazd z Kasprowego przez Goryczkową do Kuźnic.

Wreszcie, w związku z projektowanym zespoleniem czasowym mistrzostw narciarskich świata z mistrzostwami w hokeju na lodzie i łyżwiarstwie, zamierzona jest budowa w Zakopanem nowoczesnego zimowiska, które by wykonanie tego projektu umożliwiło. Zaś dzięki niezmożonej inicjatywie i energii prezesa PZN i wiceministra komunikacji inż. Aleksandra Bobkowskiego, ma być wkrótce usunięta dawna bolączka Zakopanego, która tamowała po prostu jego rozwój jako uzdrowiska — brak połączenia ze światem za pomocą porządnej szosy. Roboty wstępne rozpoczęto, a dołoży się wszelkich starań, by otwarcie tej nowej arterii komunikacyjnej nastąpiło już przed rokiem 1939.

Nad przygotowaniem terenu do zawodów FIS czuwa specjalny Komitet Wykonawczy, który posiada szereg komisyj fachowych i prowadzi propagandę zagranicą i w kraju.

Równocześnie zawodnicy przechodzą intensywne przeszkolenie w obozach zimowych, a przybywający w tych dniach trener norweski Sverre Midtskaug ma ująć w swoje ręce przygotowanie ich do kombinacji klasycznej, podczas gdy Bronisław Czech prowadzi specjalną grupę zjazdową przy Szkole Narciarskiej PZN na Kasprowym Wierchu. Szczególny nacisk położono w tym roku na odpowiednią suchą zaprawę.



Nowa trasa do Myślenickich.

WYJĄTKOWY CHARAKTER MISTRZOSTW 1939 ROKU.

Zawody FIS w 1939 roku będą miały wyjątkowe znaczenie, jest to bowiem **ostatnie międzynarodowe spotkanie na wielką skalę przed ostateczną rozgrywką Olimpiady Zimowej,** która mą odbyć się w następnym roku w Japonii. A zatem za dwa lata oczy całego świata będą zwrócone na Zakopane, a dziennikarze sportowi z niepokojem będą śledzili wyniki poszczególnych asów, snując horoskopy na przyszłość. Rozszerzenie imprezy na **hokej i łyżwiarstwo** podniosło by, oczywiście, jeszcze bardziej urok imprezy. A toczone już od dłuższego czasu pertraktacje z odpowiednimi związkami międzynarodowymi każą rokować w tej mierze jak najlepsze nadzieje.

Wielkie zainteresowanie, jakie wzbudzają przyszłe zawody FIS, spowoduje znaczny napływ cudzoziemców do Polski, co przyniesie trwałą korzyść naszej turystyce.

Lecz już XIX Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w lutym 1938 roku powinny zajaśnieć częścią splendoru przyszłej walnej rozgrywki, gdyż zawodnicy obcy, pragnący zapoznać się z miejscowymi terenami, zawitają do nas liczniej, niż w latach ubiegłych, pociągając za sobą wzmożony ruch turystów zagranicznych.

W. A. Firsoff.

ZIMOWA ZAPRAWA SPRINTERA

Z treningiem zimowym dystansów krótkich wiąże się ściśle zagadnienie, czy biegacz 100 i 200 metrów powinien w zimie biegać biegi na przełaj. Do roku 1935 polscy sprinterzy włączali w swój normalny trening całoroczny i okres, w którym biegali przełaje do 2 km.

Zanim przejdę do rozważania celowości biegania przełajów jednym ciągiem, posłuchajmy, co o tym mówi zagranica.

Joseph Waitzer, do Olimpiady Berlińskiej naczelny trener związku niemieckiego, a obecnie kierownik referatu wychowania fizycznego w niemieckim państwowym związku lekarzy, w ostatniej swej książce o treningu z r. 1937 mówi:

„Biegi leśne trzeba biegać z przerwą marszową. Wyjątek stanowić może tylko wypadek, gdzie chodzi o zdobycie czystej wytrzymałości, np. w biegach średnich i długich. **Dla sprinterów, skoczków, miotaczy, a przede wszystkim dla młodzieży, bieg na przełaj wówczas będzie korzystny, jeśli będzie połączony z marszem**. Wtedy unikniemy, tak często spotykany sznur rozciągnięty biegaczy, gdzie czołowy biegacz najmniej zmęczony, dalej zmęczenie uwidacznia się coraz bardziej, a zamykający grupę biegacz ledwie biegnie ze zmęczenia. W takim biegu nie może być mowy ani o stylu, ani o kroku".

Ralph Hoke, obok Waitzera najlepszy trener Niemiec, w „Grundlagen u. Methodik der Leichtathletik" r. 1937, przy treningu biegów krótkich podaje: marsze i biegi do 2 km.

W Ameryce kwestja biegów na przełaj nigdy nie była poruszana, ponieważ w stanach wschodnich i środkowych, w zimie lekkoatleci trenują w niezliczonych halach, w stanach zaś zachodnich bieżnie przez cały rok są w takim stanie, że na nich można trenować.

Ale posłuchajmy, co mówi Dean Cromwell, trener Stanford University, jeden z najznakomitszych trenerów Stanów i wielki specjalista od sprintów (trener Frank Wykoffa i Georg Andersena) o początku treningu sprintera (treningu wiosennym):

„Pierwsze tygodnie muszą być poświęcone **wolnemu bieganiu** (slow jogging). Ten wolny bieg polegać będzie na przebiegnięciu prostej (tzn. stumetrówki) 10—12 razy z wypoczynkiem". Cały dystans zatem z biegiem i marszem wynosić będzie około 2 km.

Powyższe zdania uznanych autorytetów zagranicą przytoczyłem, aby definitywnie przekonać jeszcze istniejących wciąż zwolenników przełai jednym ciągiem dla sprintera o **niecelowości i szkodliwości** powyższego ćwiczenia.

Gdy po raz pierwszy na kursie instruktorów i trenerów l. a., zorganizowanym przez PZLA w CIWF-ie w końcu r. 1935, poruszyłem tą sprawę i zadokumentowałem swoje odmienne, niż dotychczas przyjete, stanowisko, spotkałem z wieloma sprzeciwami. Jednak dotychczasowa praktyka, aczkolwiek jeszcze krótka, **potwierdziła wynikami** słuszność zajętego przeze mnie stanowiska.

Wiadome jest, że wytrzymałość biegacza dystansów krótkich jest inna, aniżeli wytrzymałość średnio czy długodystansowca. Że wydajność pracy u sprintera nie jest w tej mierze uzależniona od wydajności pracy serca, jak przy biegach długich, że u sprintera serce pracuje maksymalnie już **po ukończeniu biegu** (dług tlenowy), gdy w innych biegach **podczas.** Dlatego też trening biegowy w okresie zimowym będzie też miał inne cele.

Biegi przełajowe biegane jednym ciagiem będą wyrabiały typowa wytrzymałość średnio czy długodystansowca. Musimy zastąpić termin biegi na przełaj — terminem **marszo-biegi.** Marszo-bieg to będzie najwłaściwsze określenie tego, co w zimie sprinter powinien wykonywać. Rzecz oczywista, że najlepiej będzie, gdy te marszobiegi będą wykonane po terenie miękkim, urozmaiconym, na drodze leśnej, czy na łące. Ale jak wiemy nie każdy trenujący ma dostęp do takich terenów. Wówczas należy biegać na byle jakim terenie równym, oczywiście obuwie powinno posiadać odpowiednio grubą, gumową podeszwę — gdyż lepiej jest trenować na gorszym podłożu, aniżeli w ogóle nie trenować.

Trening zimowy biegacza dystansów krótkich ma na celu:
1) utrzymanie kondycji,
2) wypracowanie kroku,
3) poprawa stylu.

Utrzymanie kondycji: jeżeli biegacz po treningu letnim nie będzie nic robił aż do następnego lata czy wiosny, to nie będzie robił postępów. Po osiągnięciu pewnego poziomu — ciągle na tym poziomie pozostanie.

Początkowe tygodnie treningu wiosennego zużyte będą na powrót do formy zeszłorocznej, nadchodzi okres zawodów — gdy trening traci na intensywności — i nie ma czasu na postęp. Natomiast przez bieganie zimą możemy choć w przybliżeniu utrzymać już raz osiągniętą kondycję — a trening wiosną, lub wczesnym latem przyniesie poprawę.



Woodruff.

Wypracowanie kroku: **krok w biegu krótkim ma znaczenie kardynalne.** Chodzi o wypracowanie kroku o pewnej długości i szybkości. Wiemy, że sprinter w biegu na 100 m robi 46—49 kroków, przebiegając np. 100 m w 11 sek. Niech on teraz wykona w 11 sek. 50 kroków, o długości takiej samej, jaką miały jego kroki poprzednio — będziemy mieli już te 100 m w 10,8—10,9.

Poprawa stylu — usunąć wady stylowe, skorygować pracę ramion i nieodpowiednie ułożenie tułowia, możemy tylko w **biegu wolnym.** Nie możemy dużo czasu poświęcać na trening na styl w okresie treningu na formę, pozostaje więc okres zimowy.

Trening zimowy można rozpocząć już w grudniu. Półtoramiesięczny wypoczynek (od połowy października) jest całkowicie wystarczający. W układaniu treningu niżej podanego miałem na myśli trening na otwartym powietrzu, bo mamy zaledwie w Polsce 2—3 hale zdatne do biegów (Poznań, Katowice, Lwów). Trening ten można również przerabiać i w hali.

Grudzień: 2 razy na tydzień.

I-szy dzień 2 × 500 m. Po przebiegnięciu pierwszych 500 metrów, przejść 500 m marszem, potem znów 500 m bieg i 500 m marsz.

II dzień: 3 × 300 m.
Styczeń — 2 razy na tydzień:
I dzień: 3 × 400 m.
II dzień: 500 m + 2 × 250 m.
Luty — 3 razy na tydzień.
I dzień: 4 × 200 m.
II dzień: 5 × 150 m.
III dzień 2 × 400 m.
Marzec, do 15 kwietnia — 3 razy na tydzień.
I dzień 6 × 100 m.
II dzień 4 × 150 m.
III dzień 3 × 250 m.

Po każdym biegu, tak jak zostało podane przy pierwszym dniu treningu, **przejść odcinek takiej samej odległości marszem.**

Przez pierwsze tygodnie treningu szybkość przebiegania bardzo mała. Nazwijmy ją ½. Chodzi o dokładne skontrolowa-

nie wszystkich ruchów. W miarę postępu treningu szybkość może wzrastać do 3/4 w tygodniach końcowych, ale w tym okresie treningowym nie może dojść do maksimum.

Trenując w zimie należy zacząć trening gdy temperatura nie będzie zbyt niska, powiedzmy 0 do —3 st. Przyzwyczaiwszy powoli organizm można trenować do —10 st. C. Jeżeli mogą trenować w zimie narciarze i łyżwiarze, to dlaczego to samo nie mogliby robić i biegacze. Oczywiście ubranie i obuwie muszą być odpowiednie, a ponieważ pocenie się przy biegu jest wielkie, to po biegu należy natychmiast przebrać się w jakimś ciepłym pomieszczeniu.

W ośrodkach, gdzie są hale, można w zimie poza tym **ćwiczyć starty.** Na salach gimnastycznych o drewnianych podłogach i nie przekraczających długości 15—20 m — ćwiczenie startów jest bezcelowe. W halach, nawet niedużych, niewystarczających na bieganie po obwodzie — długość startu może wynosić nawet 20—25 m. Takie wybieganie z dołków w pantoflach z palcami robi dobrze.

Ponieważ zwykle w halach odbywa się zaprawa gimnastyczna, to ćwiczenie startów może być połączone z gimnastyką. Przy startach tak samo zwracać raczej uwagę na poprawność poszczególnych ruchów, aniżeli na samą szybkość wybiegu.

Stanisław Petkiewicz.

PIĘĆ SŁÓW O PIĘCIU STAWACH

W Pięciu Stawach jest pusto, biało i trochę groźnie. Zapatrzone oknami w czub Miedzianego stoi schronisko. Kudłaty owczarek „Bucko", leniwy i gruby umoczył czarny nos w śniegu i patrzy, z której strony nadejdą turyści. Zawsze łatwiej wtedy o kawałek kiełbasy i nie jest się skazanym jedynie na łaskę Antosi.

W świetlicy na półce leży szeroki skórzany pas zbójnicki, a na ścianach obrazki na szkle malowane. Przydał by się jeszcze kominek, ale to nic straconego. Już mi nawet obiecali, że będzie, tylko trochę cierpliwości. Schronisko ma być rozbudowane, a wtedy zobaczymy.

(Najmilszy i najcieplejszy pokój jest ten na piętrze nad kuchnią).

Idąc do 5-ciu nie potrzeba się martwić czwartym do bridża. Jeżeli już koniecznie chcecie grać, to dzierżawca schroniska, Jędrek Krzeptowski, zawsze chętnie swoją osobą służy.

Niemałą atrakcję, zwłaszcza dla narciarek, stanowią kursy lotników, które już od szeregu lat niczem zimowa szarańcza spadają na Pięć Stawów z otaczających dolinę przełęczy.

Jest wesoło, a zarazem tak wysoko-górsko.

Nie ma tam pań w futrach, ani panów w kaloszach i melonikach. Jesteśmy naprawdę u siebie.

Różne drogi prowadzą do tego „białego raju", zależnie od stopnia narciarskiego wykształcenia i hierarchii. Arystokracja narciarska idzie przez Zawrat, Szpiglasową, albo Gładką.



Trzeba posmarować!

Niedbałym ruchem zrzuca się plecak w schronisku, mówiąc od niechcenia:

— Ależ wiało na górze, jak sto diabłów. I w dodatku na przełęczy lód, nie mieliśmy raków i dało nam szkołę!

Pije się gorącą herbatę, a harcerki, które przywędrowały „krowią drogą" od Roztoki, patrzą i słuchają z podziwem, lękiem i zazdrością.

— Jak długo zostajecie? — pyta Jędrek.

— Ano, dopóki starczy pieniędzy.

— A którędy chcecie wracać?

— Przez Gładką, Cichą i Tomanową. Może zresztą z Cichej podejdziemy na Kasprowy.

— Na razie chcemy jeść i jeździć.

Wszędzie musi być „ośla łączka", więc i w 5-ciu jej nie brak. U stóp Miedzianego leży duży biały niedźwiedź, który mimo swych rozmiarów jest „niedźwiadkiem" zwany. Popołudniowe harce na „niedźwiadku" należą do pięciostawskiego rytuału. Tutaj następuje zbratanie stanów. Każdy pokazuje, co umie i czego nie umie i tak schodzi czas do kolacji. Na wiosnę wielkim powodzeniem, zwłaszcza w dnie słoneczne, cieszy się „Pusta dolinka" pod Zamarłą Turnią. Tam chodzą się opalać „leniwce schroniskowe", opowiadając przed wyjściem, że idą na Zawrat. A Zawrat od tej strony jest bajką dla grzecznych dzieci. $1\frac{1}{2}$ do 2 godzin podejście, jedna pomarańcza zjedzona na przełęczy i już można jechać do Zmarzłego Stawu (żeby jeszcze ten żleb od Matki Boskiej w dół nie był taki stromy — prawda?).

Gdy podchodziłam pierwszy raz pod Gładką, miałam lęk przestrzeni. Wtedy mój towarzysz, patrząc na zegarek, powiedział: „za 15 minut Czechosłowacja". Sama myśl, że w tak krótkim czasie przekroczę granicę i to bez przepustki, dodała mi odwagi. Gorzej było pod samym szczytem. Gładka bowiem ma ten miły zwyczaj, że od strony 5-ciu Stawów straszy każdej zimy dużym nawisem. I kop się tu człowieku w śniegu, kiedy ci plecak zawadza, narty zawadzają, kijki zawadzają, a nad sobą słyszysz głos: „za 5 minut Czechosłowacja".

Oddycha się dopiero zjeżdżając ukośną strzałą z Gładkiej na Zawory. Na Zaworach świeci słońce, a dalej jest Koprowa i Krywań...

Szpiglasowa śmiesznie się nazywa, poza tym nie jest ani łatwa, ani trudna, ani nudna. Zazwyczaj u samej góry trzeba odpiąć narty, co stanowi zawsze pewne urozmaicenie. Po drugiej stronie, przy mniej sprzyjających warunkach, schodzi się kawałek na nogach, ażeby potem zjechać żlebem, równie stromym jak Zawrat, do doliny za Mnichem.

Z kolei parę słów o Świstówce i Opalonem. Nie radzę nikomu świstać, podchodząc tamtędy. Jakoś dziwnie lawiny upodobały sobie ten niewinny, zdawało by się, zakątek i płatają ludziom różne figle. W maju tego roku zabrała lawina jednemu narciarzowi, który miał w zwyczaju mruczeć coś pod nosem, kijek i nie ma go (myślę o kijku). Narciarz jak niepyszny wrócił do 5-ciu, chociaż miał szczery zamiar nocować przy Morskim Oku.

W schronisku wielka radość zapanowała, a cała historia skończyła się na piosence „zgubiłem se w śniegu kij". A mogło być gorzej!

Jako ostatnia deska ratunku, podczas zadymki lub mgły, zostaje zawsze zjazd przez Roztokę. W przeciągu 30-tu minut jest się na szosie, a potem autem lub na własnych nogach przez Waksmundzką do Zakopanego.

Na zakończenie pięć słów o Pięciu Stawach: murowany śnieg, bajeczne słońce — beztroskość — oto zalety tej najpiękniejszej doliny w Tatrach.

Barbara Goebel- — Zakopane.



O SVEINIE, CO ŻAGLOWAŁ PRĘDZEJ OD WIATRU

Jakby się słońce spóźniło. — Jakby lato już wcale nie miało wrócić. Zima sięgnęła daleko na zachód i skuła fiord w biały, lodowy płaszcz.

Lodowiec z gór, co całe lata daremnie ku morzu wyciągał ramiona, sięgnął wybrzeży. Mróz skojarzył słodkie lody ze słonymi. Wszystko wokół stało się lodem.

Od patrzenia w błyszczącą taflę mrużyły się oczy bystre, a siwe, jak rana lodowca, w której przyczaił się cień. Siwoocy, biali, jasnowłosi ludzie stali na zmarzłym brzegu fiordu i przyglądali się ciekawie, jak po lśniącej tafli uganiał się Svein. Niektórzy z gromady znaczeni byli barwą rudych włosów, — ni to rdzą, ni to skrzepłą krwią...

Svein był rudy.

Gdy przebiegał na saniach fiord — wyglądał, jakby na głowie niósł płonącą żagiew. Śmiała się z niego gromada: — uważaj, byś łbem lodowca nie podpalił!

Svein nie słyszał śmiechu.

Uszy miał pełne świstów powietrza i pulsów własnej krwi. Gdy sanie zwalniały biegu — wspierał o lód ostro okutą tykę i z rozmachem, szerokimi, silnymi pchnięciami popędzał je na przód. — Byle prędzej, byle prędzej!

Pełnymi płucami łowił mroźny dech lodowych przestrzeni, aż krew waliła mu tysiącem młotów w skroni, napawając niewysłowioną rozkoszą. Stojąca na brzegu gromada nic go nie obchodziła.

Rudy Svein był odludkiem.

Po dziadzie, Hvidbiörnie-żeglarzu, co przed laty odpłynął w ślad za zachodzącym słońcem i przepadł, odziedziczył zamiłowanie do samotnej pogoni za rybą, morskiej włóczęgi i jakieś, głęboko tkwiące, dumne przeświadczenie o własnej wyższości nad tą, wiecznie paplającą, rozgadaną gromadą szczurów, co z brzega mu się teraz przyglądała, kpiąc z niepotrzebnego wysiłku.

W rozumieniu gromady, Svein był niespełna rozumu.

Z ludźmi nie przestawał, za to często rozmawiał sam z sobą. Albo miał dwa duchy, albo też rozmawiał z duchem Hvidbiörna-żeglarza, który z nim samowtór na połowy chodzi, nieraz tak daleko, że długie dnie nie widać było na wodach fiordu, brzemiennego tchnieniem wiatru, brzuchatego żagla Sveinovej łodzi. Żaglował tak od wczesnej wiosny do późnej jesieni.

Nie miał rodziny, ani domu.

W zimie nocował pod przewróconą do góry dnem łodzią, a dnie całe, zamiast siedzieć przy wesoło buzującym ogniu i nasłuchiwać, czy nie dolata łoskot pękających lodów — uganiał się na saniach i wyprawiał tysiące niepotrzebnych, nieprawdopodobnych rzeczy. Przywiązywał płozy wprost do nóg... Robił wszystko na opak.

Ideałem każdego z gromady było naśladownictwo jakiegoś podpatrzonego wzoru, formy utartej i wypróbowanej.

Rudy Svein szukał nowinek.

Nie wystarczyło mu już ścięte, młode drzewo, co, wstawione w łódź dziada Hvidbiörna, łapiąc wiatr w liście, popędziło statek daleko w morze, — dostatecznie daleko, by wszelki słuch zaginął o starym żeglarzu. — Svein ociosał brzozowy pień z gałęzi i rozpiął na nim skórę foki. W ten sposób żaglował znacznie szybciej, niż ktokolwiek z zezowatookiej, wiecznie podpatrującej, łakomej gromady.

Zaczęli go naśladować, ale wtedy zawiesił na tyce dwie skóry i żaglował jeszcze szybciej.

Svein zaklinał wiatry.

Mógł żaglować zawsze tam, gdzie chciał. W gromadzie gadali, że to duch Hvidbiörna-żeglarza, z którym często wiódł tajemne rozhowory, kieruje wiatry ku wygodzie wnuka. Ale trzeba przyznać — robi to bardzo chytrze. — Pomaga tylko Rudemu. Gdy Svein wesoło żagluje w morze — innym wiatr w oczy.

Czego też jeszcze nie dokaże rudowłosy Svein!?

Choćby teraz: — na saniach postawił żerdź i rozpostarł skórzany żagiel. Jest mroźno i cicho, toteż, odpychając sanie okutą żerdzią, pomyka w dowolnym kierunku. Żagiel, zczerniały na wietrze i jesiennej szarudze kłapie i łopoce nad nim, w przeciągu, jaki tworzy się przy szybkim biegu sań. Ale nich by wionął wiatr! — ani chybi wywróci sanie i Svein rozstrzaska ryży łeb o lód. — A niech by — i tak nic z niego w gromadzie, — odludek!

Daleko, nad otwartym morzem kłębią się czarne chmurzyska.

Zdejm żagiel z sań Sveinie, — zdejm, póki pora!

A jednak wiatr nie przewrócił Sveinowych sań. Kiedy przyszedł pierwszy podmuch — stojącej na brzegu gromadzie aż dech zaparło w piersiach. Mroźny szkwał spadł z gór przy ujściu fiordu, niosąc tumany lodowego pyłu, dopadł sań, spowił je w biały zawój i zakręciwszy jak wrzecionem, rzucił w głąb fiordu. Tylko rudy łeb Sveina krwawił się czerwoną rdzą w białym kłębowisku.

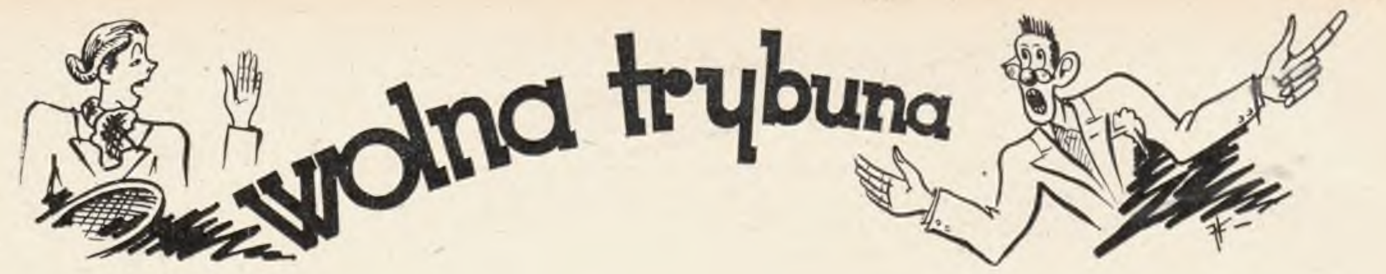
A gdy osłabło pierwsze uderzenie i wiatr się wyrównał — stojący na brzegu spostrzegli rzecz niesłychaną: Rudy wyrównał bieg sań i łowiąc szeroko rozpostartym żaglem oddech gór, mknął ostro na wiatr ku morzu, ku któremu przed laty odszedł dziad jego Hvidbiörn-żeglarz, by nigdy nie wrócić więcej.

Sanie mknęły z zawrotną szybkością. Kiedy mijały gromadę — pęd powietrza odrzucił ją gwałtownie w tył. Rudy Svein przemknął przez fiord, jak spadająca gwiazda, świecąc smugą czerwonej głowy. Biegł prędzej od wiatru.

Niósł go duch dziada Hvidbiörna-żeglarza. Gdy przy ujściu lodowego fiordu wzbił saniami tuman z leżącej tam wydmy śnieżnej — stojący na brzegu zobaczyli wyraźnie rozwianą czuprynę niezapomnianego żeglarza, z którą stopiła w jedno rudowłosa głowa wnuka.

Nie słyszał nikt nigdy więcej na lodowym fiordzie o Rudym Sveinie, co duszę sprzedał demonom, za żagiel ściglejszy od wiatru.

W. Stypuła.



Skarżył mi się kiedyś pewien młody Anglik, którego rodziców losy rzuciły do Warszawy, że w szkole wcale nie może się boksować z kolegami.

— Bo, gdy ja z nimi się boksuję, to oni się ze mną biją i koniecznie chcą mi krzywdę zrobić...

Jakże trafnie charakteryzuje naszą kulturę sportową to spostrzeżenie małego cudzoziemca! Kilkunastoletni chłopak, a potrafi odróżnić sport od życia, boks od bójki. — A my...

Mój imiennik z nazwiska, p. Aleksy Kwast, „polemizując" ze mną na temat „czy AZS-y straciły rację bytu" nie znalazł się na wysokości kulturalnej owego małego Anglika; ja wszcząłem dyskusję, a on mi wymyśla.

Pan Aleksy nie informuje, czy występuje w swym własnym imieniu, czy w imieniu AZS-ów. Wiedząc jednak, że jest on członkiem zarządu Centrali AZS-ów (a może i AZS stołecznego?) nie popełnię chyba omyłki, przyjmując jego wynurzenia jako oficjalną opinię AZS-ów w poruszonej przeze mnie sprawie. I tylko dlatego spróbuję poprowadzić dalej dyskusję.

Alę w jednej sprawie muszę się zwrócić do p. Aleksego ad personam: o tym, że się ukazywały jakieś jakoby moje „swego czasu artykuły na temat AZS-u, które prasa musiała prostować" — nic mi nie wiadomo!

Ażeby dyskusja była pożyteczna, musi być rzeczowa i prowadzona przy obustronnej dobrej woli. — Proszę wierzyć w moją dobrą wolę i nie odmawiać z góry wszelkiej racji mym wywodom tylko dlatego, że naruszyłem tabu AZS-ów.

Przynależność klubowa, to najczęściej sprawa przypadku. Przez przypadek się złożyło, że z moim macierzystym klubem sympatyzowałem od 1922 r. Równie dobrze mógłbym był zagustować w AZS.

Sprawy AZS-u czy Polonii nie są ich wyłącznymi sprawami wewnętrznymi, a przeciwnie są sprawami publicznymi. Dlaczegóż więc ja, obywatel kraju, członek społeczności akademickiej, stary sportowiec i wreszcie ten, który równo 10 lat temu zaczął stawiać pierwsze kroki w publicystyce sportowej, nie miałbym prawa zabierać głosu w sprawach, które mię bolą w naszym sporcie?

Poruszyłem w n-rze 12 „Sportu Polskiego" bolączki sportu, bo już zaczynają coraz bardziej odstręczać od niego ogół społeczeństwa. A AZS wziąłem po prostu za przykład do rozważań. Równie dobrze mogłem użyć tu przykładu niedawno stworzonego K. P. W. lub tworzących się obecnie WKS-ów. — Ale przykład AZS-ów jest najjaskrawszy.

Nie jestem wrogiem AZS-u!

I nie ucieszyłem się wcale, że z mego artykułu zrobiono pocisk przeciw AZS-owi, przedrukowując jedynie jego wyjątki w „Kurierze Porannym". Moim zamierzeniem było, choć w drobnej części przyczynić się do naprawy stosunków w naszym sporcie, a nie zaszkodzić sportowi akademickiemu.

Ale skoro p. Aleksy, poza osobistymi wycieczkami pod moim adresem ograniczył się jedynie do wybielania AZS-ów przy pomocy jednostronnego naświetlania faktów, czuję się w obowiązku naświetlić je z drugiej strony, a wiele wręcz sprostować. Utraci może nieco na tym rzeczowość dyskusji, sprowadzającej się tym sposobem do wytykania cudzych błędów, nie ja jednak ponoszę za to odpowiedzialność.

Nie wydawałem wyroku „na kilkutysięczną rzeszę być albo nie być" — jak mi to imputuje mój imiennik (aby nie było nieporozumień zapytam, czy ta liczba 6.000 odnosi się do czynnych członków AZS, czy do nazwisk w kartotekach, prowadzonych od lat?), nie pragnę aby AZS uległ „rozwiązaniu". Wcale nie pragnę również, aby zarządy AZS przychodziły do mnie na korepetycję, a chcę im zwrócić uwagę na to, co o AZS-ach można myśleć na podstwaie „obserwacji" i streszczenia uchwał Zjazdu Centrali AZS-ów. A przypuszczam, że naświetlenie jednej i tej samej rzeczy z drugiej strony — samej sprawie nie zaszkodzi...

Gdzie w moim artykule widział p. Aleksy negowanie „wszelkiej pracy na terenie wych. fiz. AZS-ów?" — Czyż mój szczery i głęboki ukłon w stronę „pięknych tradycyj" i „pionierskiej roli" nie zbija bezpodstawność jego pretensyj? — A że nie pisałem o uczęszczaniu mojej bratowej na kursy pływackie AZS — to tylko dlatego, że „zasługi dla sportu i wych. fiz. młodzieży studenckiej" i moim zdaniem są tak wielkie, że „na wyliczenie nie starczy tu miejsca...".

I właśnie uważam, że te zasługi dnia wczorajszego narzucają pewne obowiązki na dziś i na jutro.. Trudno, noblese oblige!

Takiemu stowarzyszeniu jak AZS nie wolno moich słów, powtórzonych przez p. Aleksego: „Źle się dzieje w sporcie polskim", „nieustanne przejawy chamstwa na boiskach", zbywać frazesem „co temu winne AZS-y, skoro tych boisk w całej Polsce mają jedno?".

A który klub ma ich więcej? Czy fakt posiadania tylko jednego boiska, całkowicie uwalnia AZS od walki ze złem w sporcie? Czy takie piłatowskie umycie rąk, wielki przynosi zaszczyt?

Czy klub oparty wszak na elicie intelektualnej polskiego sportu może się uważać za zwolnionego od obowiązku pionierstwa na tym terenie?

Pewnie, że łatwiej jest wygrać mistrzostwo, niż ściągnąć do sali gimnastycznej tych, co wolą „salę taneczną, lub stolik brydżowy". Ale czy przynosi AZS-om zaszczyt, że wolą używać dróg utartych, zamiast karczować ścieżki w dżungli?

AZS-y dwukrotnie wywalczyły sobie szczególne przywileje. Raz, gdy uznano, że mają prawo mieć w nazwie określenie „Związek", i drugi raz, obecnie, gdy im przyznano prawo międzyuczelnianości. — Uznane zatem zostały za coś innego, lepszego, niż zwykłe kluby „zawodowe", jak je ku zgorszeniu p. Aleksego zupełnie „indywidualistycznie" nazwałem. — A tymczasem AZS-y nie chcą stosować innej polityki, niż ją stosują te kluby, od których chcą się odróżnić!

Na porządku dziennym mamy wypadki uzupełniania klubowych drużyn, wyjeżdżających zagranicę, przez jednostki innych klubów, dla tym lepszego reprezentowania barw Polski. — Tymczasem AZS-y, wyjeżdżając na Akademickie Igrzyska do Paryża, z lekkim sercem obeszły się bez akademików, członków innych klubów i dostały niepięknie w skórę! (powtórzę tu skierowaną pod moim adresem apostrofę p. Aleksego: „A jak można nazwać takiego człowieka, który by nie chciał, by imię Polski było zagranicą sławne?").

P. Aleksy podaje w wątpliwość, czy zechciałem „dokładnie wniknąć w treść sprawozdania p. Kocay'a", odnośnie należenia nieakademików do AZS, a z których AZS-y nie chcą zrezygnować.

Mówiąc o „nieakademikach" w AZS miałem na myśli nie pp. profesorów i asystentów, nie tych, co akademikami już być przestali, a tych, co nimi nigdy nie byli, a jedyną kwalifikacją otwierającą im wstęp do AZS, były wyniki sportowe!

Przed rokiem, po rewolucji w Legii głośno się mówiło o zamierzonym wstąpieniu „wielkiej piątki" hokeistów tego klubu do Polonii. Nagle znaleźli się w AZS! — Ale rok tylko byli „akademikami", gdyż obecnie, przenieśli się do Polonii.

Czym wytłumaczyć te nieoczekiwane zmiany decyzji? — Podobno tym, że przed rokiem mówiło się również o wyjeździe akademickiej reprezentacji hokejowej Polski na Igrzyska... Akademickie do Paryża. Gdy wyjazd ten spalił na panewce, nic już „wielkiej piątki" nie ciągnęło do AZS.

Polityka AZS-u jest polityka klubu przede wszystkim sportowego, a dopiero później wych. fiz. Gdyby AZS był klubem „zawodowym", wszystko było by w porządku. Ale gdy AZS oczekuje i żąda pomocy od społeczeństwa, musi zwekslować na inny tor.

AZS-y w obecnej swojej formie rozwojowej, niedożywianego dostatecznie przez społeczeństwo konkurenta dla klubów „zawodowych", znajdują się na ślepym torze. Na dłuższą metę nie wytrzymają z nimi konkurencji. Natomiast jako organizacje przede wszystkim wychowania fizycznego młodzieży miały by piękną, pionierską rolę do odegrania w sporcie polskim.

A więc: aut, aut...

Albo niech AZS-y przekształcą się w Akademickie Kluby Sportowe, niech się zrównają z całą rzeszą zwykłych klubów, ale i niech nie mają żadnych monopolistycznych pretensyj do sum przeznaczonych na wychowanie fizyczne młodzieży akademickiej, albo niech się przekształcą w Akademickie Związki Wychowania Fizycznego i wtedy będą miały stuprocentowe prawo do zabierania głosu w sprawach wychowania fizycznego i sportu ogółu akademickiej braci sportowej w Polsce!

Tertium non datur!

Wiktor Kwast

MATURA BEZ PŁYWANIA

W starożytności, o niedołędze nieumiejącym sobie radzić w życiu mówiono z pogardą, że **ani czytać, ani pływać nie potrafi.** Jakże dziwnym się dziś wydaje ten zwrot i zestawienie w nim pojęć tak bardzo na pozór nie mających ze sobą związku.

Jednak, gdy się zważy konieczność posiadania w życiu tych dwóch podstawowych umiejętności — zwrot ten nabiera wyrazu i znaczenia nie tylko w odniesieniu do czasów starożytnych, ale i dzisiejszych. Głównym zadaniem szkoły jest nauczenie nas wiadomości i umiejętności **niezbędnych w życiu.** Szkoła ma przygotować do życia, a przecież ten, kto nie umie pływać, **nie jest do życia przygotowany,** gdyż nie umiejąc sobie radzić w wodzie, każdej chwili może życie utracić. Nie dziwmy się więc, że do powszechnego i niezbędnego wykształcenia zaliczali starożytni zarówno umiejętność czytania, jak i umiejętność pływania.

Dziś umiejętność pływania jest objawem stosunkowo rzadkim. Ten stan rzeczy, będący przyczyną większości wypadków śmiertelnych przez utonięcie, jest, nie mówiąc o rodzinach ofiar wody, dotkliwy dla państwa, któremu co rok ubywa wielu obywateli, przeważnie młodych, zdolnych do pracy i obrony kraju.

W Szwecji na przykład ginie każdego roku przez utonięcie około 1.100 osób. Szwedzkie Biuro Statystyczne stwierdza, że śmierć przez utonięcie ilościowo przewyższa wszystkie inne nagłe wypadki śmiertelne razem wzięte. Niemieckie Biuro Statystyczne podaje roczną liczbę ofiar wody przekraczającą 8.000. Nie łudźmy się by w Polsce było lepiej. Wspomniane bowiem kraje od dawna i intensywnie uczą pływania.

Wzgląd utraty życia przez nieumiejętność pływania, nie jest jednak jedynym argumentem w podnoszeniu potrzeby opanowania tej umiejętności oraz konieczności nauczania pływania.

Pływanie należy do **najzdrowszych i najbardziej wszechstronnych ćwiczeń,** z tego również względu wymaga specjalnej troski zarówno w szkole, jak i poza szkołą.

Wpływ pływania na organizm można określić jako kształtujący postawę i kształcący czynności organizmu.

Działanie kształtujące postawę i wyrównujące nadmierne krzywizny kręgosłupa (w płaszczyźnie strzałkowej) spowodowane jest już samym płaskim, prawie poziomym położeniem ciała w czasie pływania. Symetryczne skręty i nieznaczne skłony tułowia są tu pożytecznym i wyrównawczym ćwiczeniem ruchliwości kręgosłupa. Utrzymywanie głowy powyżej poziomu wody przy pływaniu na piersiach wzmacnia i przykraca mięśnie karku, wyciąga mięśnie piersiowe i wyrównuje tym samym piersiowy odcinek kręgosłupa do wymiarów fizjologicznych. Praca ramion, pasa barkowego i tułowia wzmacnia mięśnie grzbietu zwiększając tym łatwość utrzymania właściwej postawy. Praca nóg i tułowia, między innymi i praca wyrażająca się w pokonywaniu ciśnienia wody przy wdechu wpływa na wzmocnienie organów jamy brzusznej i na wyrównanie często nadmiernie wielkiego wygięcia w odcinku lędźwiowym kręgosłupa. Pokonywanie ciśnienia wody, działającego na okolicę brzucha i piersi, wybitnie wzmacnia mięśnie wdechowe i powiększa rozszerzalność klatki piersiowej.

Oddziaływując na tej drodze, pływanie kształtuje zarówno **estetykę budowy ciała, jak i estetykę ruchów.**

Racjonalne stosowanie pływania wzmaga czynności wegetatywne ustroju, kształci organa wewnętrzne w sensie ich rozwijania, wzmacniania i usprawniania.

Pływanie jest bardzo silnym ćwiczeniem dla narządów krążenia i oddychania. Szwedzki fizjolog Liljestrand oblicza na przykład, że pojemność serca w ciągu minuty w czasie spoczynku wynosi 4 litry, natomiast przy spokojnym pływaniu zwiększa się do 17 litrów. Przewietrzanie płuc w czasie pływania jest **10 razy większe aniżeli w spoczynku,** jest nawet większe aniżeli w turystyce górskiej przy wstępowaniu na górę. Z tego należy wyciągnąć wniosek, jak ostrożni powinniśmy być przy uprawianiu pływania, by pożyteczne ćwiczenie nie stało się przyczyną przemęczenia i choroby. Kąpiel w czasie pływania usprawnia naczynia krwionośne, samoregulację ciepła ustroju i wzmaga przemianę materii, która odbywa się nie tylko w czasie przebywania w wodzie, lecz trwa długo jeszcze po jej opuszczeniu. Pływanie jest znakomitym środkiem hartującym. Na podstawie oddziaływania pływania na drodze fizycznej i psychicznej, należało by stwierdzić ogromną jego wartość zarówno zdrowotną, jak wychowawczą i utylitarną.

Umiejętność pływania jest **podstawą i niezbędnym warunkiem** uprawiania wszystkich innych sportów wodnych. W sposób pośredni czy bezpośredni, umiejętność pływania pociąga nas do wody, przyzwyczaja do niej, nakazuje ją cenić. Przez umiejętność pływania dochodzi się do szerokiego kontaktu z wodą, wyrażającego się we wszelkich sportach i rozrywkach wodnych, oraz wędrówkach po wodach kraju. Wszystko to powoduje należyte i realne docenianie terenów wodnych, wzbudza potrzebę ekspansji oraz posiadania jak największych obszarów wodnych, a więc nie tylko rzek i jezior, ale i własnego morza. Kraje, które prowadzą politykę morską z urzędu, wespół ze społeczeństwem popierają **wszelkie sporty i wędrówki wodne,** a przede wszystkim, jako ich podstawę, naukę i sport pływacki. Tendencje te widoczne są również i w polskim programie wychowania państwowego.

Względy wyżej przytoczone przemawiają za koniecznością niezwykle poważnego potraktowania nauki pływania — zwłaszcza w szkole.

Szwecja wprowadziła obowiązkową naukę pływania w szkolnictwie powszechnym. **Dziecko nieumiejące pływać, nie może tam uzyskać świadectwa ukończenia szkoły.** Wyjątek stanowią dzieci chore, te jednak są przeważnie skupione w szkołach specjalnych.

Ministerstwo Oświaty w Niemczech, rozporządzeniem z dnia 25.5.1929 r. wprowadza **obowiązkową naukę pływania** w szkołach powszechnych zalecając, by żadne dziecko nie opuściło szkoły nie umiejąc pływać. Stopień z umiejętności pływania i ratowania tonących, odnotowywany jest na świadectwie. W ogóle trzeba wiedzieć, że Niemcy, zdający sobie sprawę, że żołnierz nie umiejący pływać nie przedstawia pełnej wartości bojowej — wykazują w dziedzinie pływania niebywały rozmach, pracując pod hasłem „Dla dobra ojczyzny każdy Niemiec powinien pływać".

Sprawa nauki pływania znalazła podobne rozwiązanie w szkolnictwie: duńskim, austrjackim i wielu innych.

W Polsce Min. Oświaty również poleca specjalną opieką otoczyć pływanie. Aczkolwiek nie możemy z braku warunków pracy dorównać w tym zagranicy, by każde dziecko kończące szkołę powszechną umiało pływać, to jednak dojrzeliśmy już do tego, by **wszyscy uczniowie opuszczający szkołę średnią posiadali tę umiejętność.**

Konieczność ta jest tym bardziej oczywista teraz, gdy w systemie nauczania i wychowania, praca nad podniesieniem **wartości obronnych** kraju stała się hasłem naczelnym.

K. Pietkiewicz.

Każdy juniorek powinien czytać tygodnik „Sport Szkolny".

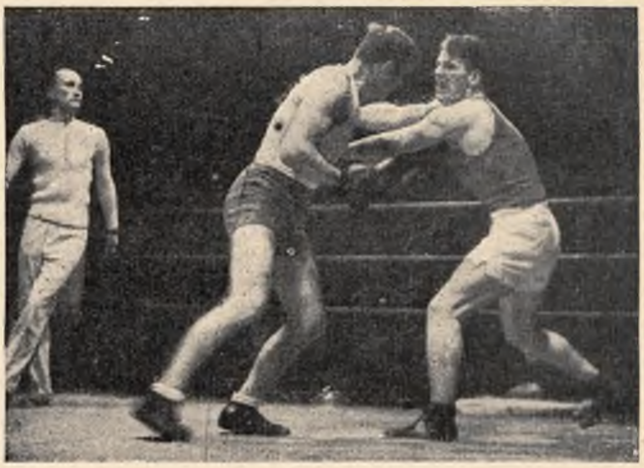
Znajdzie w nim ogromną ilość pouczających i ciekawych wiadomości.

Każdy kierownik sekcji i każdy trener powinien prenumerować miesięcznik „Wychowanie Fizyczne".

Znajdzie w nim ogromną ilość wskazówek praktycznych.



Reprezentacja Irlandii. Stoją od prawej: Conolly, Doyle, Saunders, Smith, Clancy, Coffy, Hearns i Mac Mullan.



Doroba I i Mc Mullan.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

W Katowicach bawili **hokeiści austriacy,** którzy pod nazwą teamu alpejskiego **rozegrali dwa mecze z Dębem i Pogonią.**

Pierwsze spotkanie pomiędzy Austriakami i Dębem zakończyło się po wyrównanej grze wynikiem remisowym **2 : 2 (1 : 2, 1 : 0, 0 : 0).** Jako zespół Austriacy przedstawiali się nieco lepiej. Bramki zdobyli: Schneider (A) i Burda (D) po dwie.

Drugi mecz przyniósł zasłużone zwycięstwo „Teamu alpejskiego", który pokonał Pogoń **3 : 0 (1 : 0, 0 : 0, 2 : 0).**

*

Reprezentacja bokserska Irlandii, po dwóch meczach z reprezentacją Niemiec, zawitała z kolei do Polski, gdzie rozegrała dwa mecze z reprentacjami Warszawy.

W meczu z reprezentacją rezerwową, **Irlandczycy zremisowali 8 : 8, drugie spotkanie** z I repr. Warszawy **zakończyło się porażką gości 6 : 10.** W wadze muszej **Conolly,** zremisował z **Rundsteinem,** przegrał natomiast wyraźnie z **Rotholcem,** choć do ostatniej chwili walka była otwarta. „Kogut" **Doyle,** nieustępliwy „fighter", pokonał bez zbytniego wysiłku zarówno **Lipińskiego,** jak i **Millera.** Doskonale zaprezentował się w piórkowej **Saunders.** Zremisował z **Małeckim,** który wysokiej klasie Irlandczyka przeciwstawił olbrzymią ambicję i atak do ostatniej chwili, oraz przegrał nieznacznie z **Czortkiem,** przed którego atakiem ugiął się początkowo, później jednak był przeciwnikiem zupełnie równym i często zagrażał Polakowi. **Smith** w wadze lekkiej wygrał obie swoje walki. Dał klasyczny pokaz boksu w walce z „zabijakami" — **Rozenblumem** i **Woźniakiewiczem.** Szczególnie przykre jest jego zwycięstwo nad Woźniakiewiczem, któremu przecież już uległ w Mediolanie. Smith bezlitośnie obnażył wszystkie jego wady i wygrał bez apelacyjnie, pomimo nokdaunu w I r. **Clancy** w półśredniej **był najlepszym zawodnikiem gości.** Wygrał pewnie z zupełnie niezłym **Janczakiem** i choć przegrał z **Kolczyńskim,** zachwycił doskonałą techniką, szybkością i bojowością.

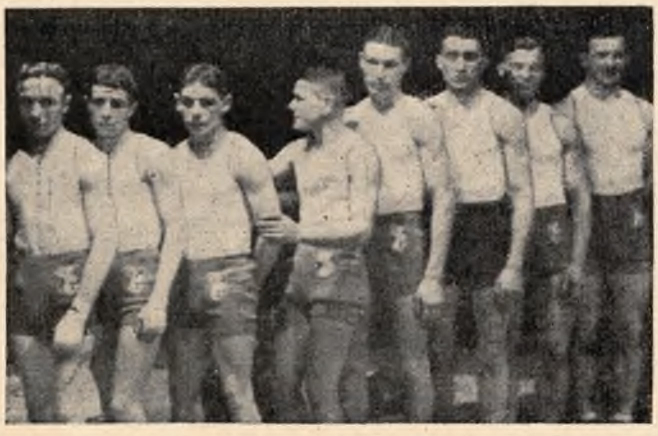
Trzy najcięższe wagi Irlandczyków były już zdecydowanie słabsze od pozostałych. **Coffy** przegrał nieoczekiwanie z **Całką** i równie nieoczekiwanie był groźny dla **Pisarskiego,** któremu uległ po dramatycznej walce, budząc podziw swoją ambicją i wytrzymałością. **Hearns** w półciężkiej przegrał z **Neudingiem,** ale pokonał zupełnie surowego **Archackiego. Mac Mullan** przegrał obie walki **z Dorobą,** jednak co do wyniku pierwszego spotkania, można mieć poważne zastrzeżenia.

Ogólnie biorąc, **goście pozostawili jak najlepsze wrażenie.**

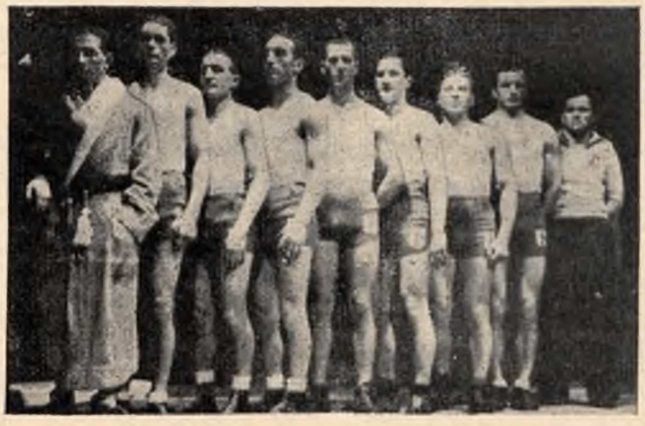
Z bokserów warszawskich b. dobrze wypadli pierwszego dnia **Małecki i Całka.** W drugim meczu wysoką formę pokazali **Kolczyński i Rotholc.**

Zawiedli nieco **Czortek** i **Pisarski,** a kompletnie **Woźniakiewicz,** którego brak najprymitywniejszej choćby techniki nigdy tak jeszcze nie raził, jak w walce z dobrym technicznie i obdarzonym silnym ciosem Smithem.

*



Warszawa I: Rotholc, Miller, Czortek, Woźniakiewicz, Kolczyński, Pisarski, Archacki i Doroba I.



Warszawa II: Rundstein, Lipiński, Małecki, Rozenblum, Janczak, Całka, Neuding, Doroba I i trener Sztamm.



Czortek i Saunders.

W meczach bokserskich o drużynowe mistrzostwo Polski, w półfinałach **Ruch** pokonał **Lechię** (Lwów) 12 : 4, a **Warta—Wisłę** (Kraków) 13 : 3.

*

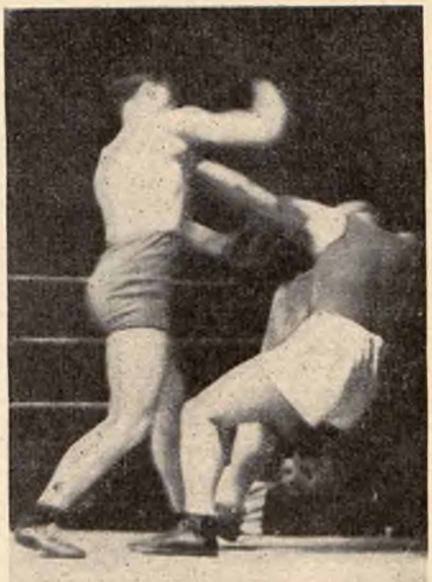
W towarzyskich meczach bokserskich uzyskano następujące wyniki: **Sokół** (Poznań) — **WKS Grudziądz** 11 : 5; **Sokół** (Poz.) — **Bałtyk** (Gd.) 9 : 7; **KPW Bydgoszcz** — **WKS Śmigły** (Wilno) 10 : 4; **KPW Bydg.** — **Elektrit** (Wilno) 10 : 6.

*

Towarzyski mecz piłkarski pomiędzy **AKS Chorzów i Ruchem** zakończył się szczęśliwym zwycięstwem AKS-u **2 : 1 (1 : 0).**

*

Najlepszy tenisista świata — **Donald Budge** poniósł już drugą w tym sezonie porażkę. Tym razem pokonał go w Australii **Bromwich** 6 : 2, 6 : 3, 8 : 10, 6 : 4.



Całka i Coffy.

CO robią inni?

Sonia Henie znikła z horyzontu amatorskich lodowisk. Kręci filmy, występuje w baletach, pociąga karierą swą wiele innych gwiazd i gwiazdeczek łyżew.

Sonia Henie „zdradziła" sport amatorski, pozostała jednak wierna swej ojczyźnie. Przy każdej okazji ucieka do Norwegii, gdzie jest nadal czczoną i uwielbianą bohaterką narodową. Kult ten znalazł wyraz w wysokim odznaczeniu. W uznaniu zasług, położonych dokoła sportu, król Haakon norweski mianował ją rycerzem orderu św. Olafa. Jest to pierwszy wypadek odznaczenia w Norwegii przedstawicielki kobiecego sportu.

●

Angielskie przepisy sędziowskie w piłce nożnej przewidują granicę wieku, po której osiągnięciu najlepszy arbiter odchodzi na emeryturę. Jeden z mistrzów gwizdka w Lancashire otrzymał ostatnio zawiadomienie, że z końcem roku kończy się jego działalność. W odpowiedzi przesłał list, w którym pisze: „ Drodzy koledzy czy nie możecie darować mi jeszcze jednego roku? Przez wiele lat oszczędzałem, by zbudować sobie domek, moja żona chciała by jednak nieco lepszą łazienkę..."

Dla zrozumienia należy podać, że angielscy sędziowie piłkarscy są płatni.

●

Szybko skończył się sen egipski. Egipcjanie zgłosili się do mistrzostw świata w piłce nożnej i 17 b. m. mieli rozegrać spotkanie z Rumunią w Kairze. Afrykańscy piłkarze szukali różnych wymówek, byle tylko przesunąć termin. Komitet był nieubłagany. Egipcjanie nagle zupełnie zamilkli, przestali odpowiadać na listy i urgensy, toteż biedni Rumuni do ostatniej chwili nie wiedzieli, co ze sobą począć. Skończyło się na — wyeliminowaniu Egiptu z gier i Rumunia bez bólów przeszła do finału.

●

45.096 klubów i 3.582.776 członków zorganizowanych jest w niemieckim Reichsbund für Leibesübungen. Cyfry te nie uwzględniają juniorów, których liczba dochodzi do pół miliona.

W Niemczech powstanie w najbliższych miesiącach 250 nowych boisk, a to w związku z intensywnym forsowaniem organizacji klubów przy przedsiębiorstwach fabrycznych i handlowych.

W Rzeszy jest w tej chwili około 150 hal zimowych i 90 basenów krytych, dalsze 25 znajdują się w budowie.

●

W rejestrze Szwajcarskiego Związku Narciarskiego znajduje się aż 51 zawodniczych skoczni narciarskich. Wybudowane nakładem wielkich kosztów skocznie w Maleja i Villars zostały zamknięte, ze względu na bezpieczeństwo zdrowia i życia.

●

Oficjalny program Szwajcarskiego Związku Narciarskiego przewiduje na bieżący sezon 300 zawodów. Z tego przypada na grudzień 41, na styczeń 142, na luty 82, na marzec 22, na kwiecień 13.

Włosi dystansują zresztą Szwajcarów, gdyż w terminarzu swym zamieścili aż 500 imprez narciarskich w sezonie 1937/38.

●

„Wilki" angielskie (drużyna piłkarska Wolverhampton Wanders) poddawane są od dłuższego czasu specjalnym zabiegom lekarskim, które mają wzmacniać i potęgować funkcje pewnych gruczołów, co wpływa podobno zbawiennie na formę. Nie chodzi tu o sztuczny, karygodny doping, z jakim spotykamy się niejednokrotnie na torach wyścigowych, lecz o ściśle lekarską pielęgnację, w której rolę odgrywają też specjalne zastrzyki. Dokonuje ich się jednak nie przed lecz po zawodach. Metoda ta przyjmuje się też u innych angielskich drużyn.

●

Fińscy narciarze znaleźli się w niemałym kłopocie z powodu wysokich kosztów, jakich wymagają przygotowania do mistrzostw FIS w Lahti. Na szczęście parlament fiński wypowiedział się jednogłośnie za udzieleniem organizatorom poparcia, toteż min. oświaty Hannula zawiadomił już Związek, że w najbliższych dniach otrzyma on pierwsze przekazy pieniężne.

●

Na rynkach szwajcarskich pojawił się nowy model składanych nart. Fachowcy twierdzą, że są one bardzo praktyczne i niczym nie różnią się od zwykłych desek. Wartość ich polega na tym, że przy pomocy bardzo prostej manipulacji można złączyć względnie rozłączyć obie części, które spoczywają spokojnie w worku, czy plecaku.

Składane narty mają wielkie znaczenie dla alpinistów, którzy zmuszeni są niektóre partie pokonywać wspinaczką. W tym wypadku transport desek nie nastręczy większych trudności.

Plialto-narty (tak się nazywają) są też bardzo wygodne w podróży, gdyż transport ich w tramwaju, kolei, czy aucie nie nastręcza żadnych kłopotów. Dlatego też wróżą składanym deskom dobrą przyszłość.

●

Włoski związek bokserski rozpoczął już przygotowania do... Tokio. 15 amatorów zgromadzono w Rzymie, gdzie odbywa się pierwszy kurs pod kierownictwem sprowadzonego z Ameryki trenera olimpijskiego Steve Klausa.

●

We Francji jest całkiem przyjemnie grać. Gospodarze uprzejmi, kuchnia dobra, winko zachęcające... Nie ma jednak róż bez kolców. Każdy występ dobrego piłkarza zagranicznego mieści w sobie niebezpieczeństwo „apetytów" menażerów francuskich. Odczuł to ostatnio dla odmiany belgijski wice-lider Daring. Po gościnie w Lens środkowy napastnik Daringu Mondele otrzymał propozycję przejścia do francuskiego klubu. Mondele nie okazuje wprawdzie ochoty zmiany miejsca zamieszkania, niemniej jednak prasa belgijska zapytuje, do czego to wszystko doprowadzi? (Ciekawi jesteśmy, czy belgijski Związek PN wystąpi również z deklaracją, że klub z Lens jest w zupełnym porządku. — Przyp. Red).



W doskonale redagowanym miesięcznym biuletynie L. K. S. „Pogoń", ukazał się następujący felieton, jakże aktualny w obecnym okresie walnych zebrań:

IDEALNY DZIAŁACZ

Wbrew temu, co o naszych działaczach sportowych mówią różni pesymiści — śmiem twierdzić, że posiadamy jeszcze idealnych pracowników w naszym sporcie.

Nie jestem bynajmniej słodkim marzycielem, nie opieram swego twierdzenia na domysłach ani na tym, co mi inni opowiadali. Z idealnymi działaczami zetknąłem się już kilkakrotnie w moim życiu. Ostatni raz nawet nie tak bardzo dawno temu. Po prostu wczoraj. Na posiedzeniu zarządu **znanego** i cenionego klubu sportowego **„Musztarda"**.

Na posiedzenie to przybył ze zwykłą sobie punktualnością pan radca Pierożek, ogólnie szanowany i zasłużony działacz sportowy.

Zaraz po odczytaniu protokołu poprosił o głos.

— Panowie! Jesteśmy u wrót zimowego sezonu sportowego. W związku z tym, pozwolę sobie przypomnieć panom o obowiązkach, jakie czekają nas, działaczy sportowych.

— Jakkolwiek powołano nas do strzeżenia godności i interesu barw klubowych, to jednak, ponad te barwy ważniejszym dla nas być musi **dobro powszechne!**

— Panowie! Nie rekordy, nie mistrzostwa, nie rozgrywki punktowe, lecz **usilna praca nad wychowaniem fizycznym naszej młodzieży** winna być naszą dewizą. I to dewizą **jedyną! Najgłówniejszą!**

— **Nie trzeba nam gwiazd! Nie asów. Nie trzeba graczy kupowanych, ani hokeistów kaperowanych!** Damy zwolnienie każdemu piłkarzowi, który tego zażąda. Nikogo nie będziemy przemocą trzymać w klubie! Nikogo gwałtem przyciągać do siebie! **Precz z brudnymi konszachtami i intrygami przy zielonym stoliku!**

— **Nie rewelacyjne rekordy jednostek, ale przeciętne dobre wyniki sportowe mas** — będą odtąd naszym celem!

— Dostarczymy społeczeństwu nie garstki **asów**, lecz mnogich zastępów zdrowych obywateli, dla których wzorem tężyzny fizycznej będą nam amatorscy **instruktorzy**, a przykładem moralnym MY SAMI i nasza czysta, sportowa działalność!

Zdębiałem. Pan radca w dotychczasowej swej działalności sportowej postępował **cośkolwiek odmiennie** od haseł tych, jakie teraz **urbi et orbi** wygłosił. Ale cóż to ma do rzeczy? Nawet w godzinie śmierci jest jeszcze czas na poprawę, a — jak głosi Pismo Święte — **jeden nawrócony grzesznik milszy jest Panu, niż tysiące sprawiedliwych.**

Wzruszony do głębi i zalany łzami, zerwałem się ze swego miejsca, aby uścisnąć i wycałować kochanego radcę.

Powstrzymał mnie jednak sekretarz klubu.

— Daj pan spokój. Może się pan zarazić.

— ???

— Radca, biedaczysko, cierpi już od trzech dni na pierońską g r y p ę. Przed chwilą mierzył temperaturę. Ma... 40.6° g o r ą c z k i.

Zrozumiałem.

Lou-Lou

BAJKI NA JAWIE

Onego czasu w klubach i związkach zajmowano się usilnie astronomią. Wdziewano potężne okulary, aby móc u siebie pod nosem zobaczyć wielkie, olbrzymie gwiazdy. Każdy chciał mieć gwiazdy większe od innych, dlatego wkładał coraz silniejsze szkła powiększające, a jeśli to nie wystarczało, brał pompkę samochodową i napełniał gwiazdy wodorem, aż do chwili, kiedy od wody w głowie zaczynała grozić gwieździe eksplozja, jak to bywa z bańkami mydlanymi. Ale zdarzało się, że jakaś gwiazda radziła sobie sama, jak mogła, swoim własnym blaskiem, no i nie widziano jej, bo była prawdziwa.

Potem powiedziano: nastał dzień, z gwiazdami szlus; wolność, równość, braterstwo itp. Masy, praca od podstaw itd. Niech się nikomu w głowie nie przewraca, niech nikomu korona na głowę nie spada! Żadnych gwiazd!

Wtedy jedna głośno przez mikrofon pomyślała: może się zabiorę do nieba za morzami...?

Nadano jej tedy tytuł „nadgwiazdy dożywotniej", a innym pozwolono na ubieganie się jedynie o godność „podgwiazdy".

I było w porządku, bo istotnie — „gwiazdy" skasowano! I nikomu w głowie się już nie mogło przewrócić... chyba szanownej publiczności.

KOMUNIKATY

KOMUNIKAT Nr 29.
ZARZĄDU POLSKIEGO ZW. PIŁKI NOŻNEJ.

Kadra Olimpijska i zaprawa zimowa. Zarząd PZPN, zgodnie z zarządzeniem Polskiego Komitetu Olimpijskiego przystąpił już teraz do utworzenia Kadry Olimpijskiej, powołując do niej zawodników: z **TS Wiska — Kraków:** Madejski, Kotlarczyk Józef, Łyko, Habowski; z **KS Cracovia — Kraków:** Pawłowski, Góra, Korbas, Pająk; **z KS Ruch — W. Hajduki:** Giemza, Nowakowski, Wodarz, Wilimowski, Wiechoczek; z **AKS — Chorzów:** Stolarczyk, Pytel, Wostal, Piontek, Bentkowski, Barczyk, Mrugała; z **TS Naprzód — Lipiny:** Piec I, Piec II; z **KS Śląsk Świętoch.:** God, Cebula; z **KS Dąb — Katowice:** Dytko; z **KS Warta — Poznań:** Twórz, Schwarc, Scherfke, Gendera; z **Łódzkiego KS — Łódź:** Gałecki, Lewandowski; z **LKS Pogoń — Lwów:** Wasiewicz, Matjas, Sumara; z **KS Brygada — Częstochowa:** Krzyk; z **KS Polonia — Warszawa:** Szczepaniak, Nytz; z **KS H. Cegielski — Poznań:** Böttcher; z **WCTS Resovia— Rzeszów:** Baran; z **KS Zw. Strzelecki — Chełmek:** Haliszka.

Wszyscy wyżej wymienieni zawodnicy obowiązani są pod groźbą skreślenia ich z Kadry Olimpijskiej do prowadzenia bezwzględnie solidnego trybu życia i do punktualnego oraz regularnego uczęszczania na zaprawę zimową. Kierownictwo Kadry Olimpijskiej, Zarząd PZPN powierzył Kapitanowi Związkowemu PZPN, p. Józefowi Kałuży. Ze względu na wcześnie rozpoczynający się sezon spotkań międzypaństwowych w r. 1938, Zarząd PZPN prosi panów Kapitanów Związkowych i Referentów Wyszkoleniowych OZPN-ów o zgłaszanie wszystkich wypadków utrudniających prowadzenie racjonalnej zaprawy zimowej i ewentualnie wykroczeń graczy.

Odznaka PZPN: Uprasza się OZPN-y o nadesłanie w terminie do dnia 16.I.1938 r. wykazów osób zasługujących na odznaczenie „Odznaką PZPN", sporządzonych według następującego wzoru:

L. p	Nazwisko i imię	Data urodzenia	Przynależność klubowa	Uzasadnienie	Czy był karany i jak długo	Proponowana odznaka	Uwagi

Wnioski winny odpowiadać wymogom Regulaminu odznaki PZPN, w przeciwnym bowiem razie zostaną automatycznie odrzucone. Oryginalne wnioski klubów mogą być przesyłane do PZPN pod warunkiem zaopiniowania ich przez Okręg.

Celem ułatwienia pracy sekretariatu PZPN zaleca się Okręgom ścisłą kontrolę podawanych przez zainteresowane Towarzystwa danych.

Rozstrzygnięcie konkursu. Komisja wyłoniona do rozpatrzenia nadesłanych prac na rozpisany konkurs „Zadania, obowiązki, przymioty i kwalifikacje Kierownika Sekcji piłki nożnej", postanowiła skumulować I, II i III nagrodę i podzielić kwotę zł 400 pomiędzy autorów czterech równorzędnych prac, a mianowicie: a) p. Józefa Mitusińskiego z Krakowa, b) p. Piotra Wrońskiego z Warszawy, c) p. dr Franciszka Zastawniaka z Krakowa, d) p. Tadeusza Forysia z Leszna Wlkp.

Ponadto Komisja przyznała nagrody pocieszenia po zł 25 za wyróżnione prace, a mianowicie: a) p. Andrzejowi Sowie z Frysztatu (Czechosłowacja), f) p. Michałowi Frankowi z Zielonki, g) p. Jerzemu Lemezikowi z Mysłowic, h) p. Szymonowi Szczerbie z Poręby, i) p. Stefanowi Przemysławowi Dąbrowskiemu z Warszawy, j) p. Józefowi Aleksandrowiczowi z Dziewiniszek.

Zawieszenie klubu. WGiD PZPN postanowił zawiesić ŻKS Makabi-Warszawa za niezapłacenie rat długu wobec ŻKS Makabi-Kraków, do czasu uiszczenia całej sumy dłużnej, tj. 300 zł.

Adres. Adres Wołyńskiego OZPN dla korespondencji zwykłej brzmi: Łuck, ul. 3-go Maja 15, dla przesyłek poleconych i wartościowych: I. Dossik, Łuck, ul. 3-go Maja 15.

Różne. Zarząd Polskiego Związku Piłki Nożnej przesyła serdeczne życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Sekretarz hon.: Wiceprezes:
(—) Kpt. K. Gawroński **(—) Inż. A. Przeworski**

KOMUNIKAT POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁYŻWIARSKIEGO Nr 116.

1. Kurs dla instruktorów łyżwiarskich w Katowicach — wyniki.

Kurs instruktorski w Katowicach w czasie od 22.XI. do 5.XII. 1937 r. ukończyli z dyplomem:

Instruktorów: 1) Zarębski Karol — WTŁ, 2) Heinrich Wilhelm — BBTŁ., 3) Breslauer Paweł — Śl. TŁ, 4) Breslauer Artur — Śl. TŁ.

Absolwentów: 1) Dindingerówna Krysta — KS „Wodnik", 2)Dindingerówna Eryka — „Wodnik", 3) Grzybek Henryk — TS „Azotania", 4) Dąbrowska Hanna — WTŁ.

Przodowników: 1) Bortnikówna Halina — LTŁ, 2) Brykalska Zofia — KS „Warszaw.", 4) Kot Henryk — WTŁ, 5) Serbin Wacław — WTŁ, 6) Korneluk Jan — WTŁ, 7) Krysztop Jan — PZŁ, 8) Nawrot Tadeusz — AZS-Lublin, 9) Czorówna Elżbieta — Śl. T, 10) Ziajówna Eryka — Śl. TŁ, 11) Kalusówna Stefania — Śl. TŁ, 12) Szczepaniak Zofia — Śl. TŁ, 13) Kalus Erwin — Śl. TŁ, 14)Roszkówna Zofia — WTŁ.

Kurs został zorganizowany i przeprowadzony na podstawie rozporządzenia PUWF i PW za Nr 200—31/WFS z dnia 24.III.1937 r.

II. Kurs jazdy figurowej w Zakopanem.

W dniach od 30.XII do 8.I. 1938 r. odbędzie się w Zakopanem 10-dniowy doskonalący kurs jazdy figurowej dla wybitnie zaawansowanych zawodników.

Warunki kursu są następujące:

PZŁ zapewnia uczestnikom wstęp na lodowisko, naukę przez zakontraktowanego trenera zagranicznego i wyżywienie wraz z mieszkaniem za dopłatą po zł 2.60 gr dziennie od osoby. Poza tym uczestnicy kursu otrzymują zniżki kolejowe na przejazd od miejsca zamieszkania do Zakopanego i z powrotem z ulgą 75%, oraz bezpłatny wstęp na imprezy odbywające się w tym czasie w Zakopanem. Koszty przejazdów opłacają zawodnicy, względnie wysyłające ich Towarzystwa-Kluby. Należność za wyżywienie po zł 2.60 gr dziennie, uczestnicy kursu uiszczą z góry przy przybyciu na kurs.

Ze względu na to, iż ilość miejsc na kursie jest bardzo ograniczona, ustala się następujący przydział miejsc na kursie:

LKŁ — 1 osoba (warunkowo — w razie uiszczenia przez Klub należności za składki członkowskie).

Wil. TŁ — 1 osoba (warunkowo — w razie uiszczenia przez Klub należności za składki członkowskie).

KS „Wodnik" — 2 osoby (warunkowo — w razie uiszczenia przez Klub należności za składki członkowskie).

KS „Pomorzanin" — 2 osoby.
Łódzkie TŁ — 2 osoby.
KS „Polonia" — Warszawa — 1 osoba.
WTŁ — 4 osoby.
BBTŁ — 2 osoby.
CTŁ — 2 osoby.
AZS — Lublin — 1 osoba.
Kierownictwo — 2 osoby.

Imienne zgłoszenia na kurs nadeślą Kluby do PZŁ z jednoczesnym dołączeniem fotografii, podaniem dokładnego adresu stałego miejsca zamieszkania oraz daty urodzenia proponowanych do wysłania na kurs uczestników.

III. Przywrócenie w prawach członków.

Reaktywuje się w prawach członków następujące Kluby, które uiściły zaległą należność z tytułu składek członkowskich za sezon 1936/37: Śląskie Towarzystwo Łyżwiarskie, Biała-Bielskie Towarzystwo Łyżwiarskie, Zakopiańskie Towarzystwo Łyżwiarskie, Klub Pracowników PWPW, AZS-Lublin, KS „Pomorzanin", KS „Fort Bema", AZS-Poznań.

Pozostałe, zalegające w opłatach Kluby wymienione w komunikacie PZŁ Nr 113 z dnia 18 września 37 r. pkt. I, uważać należy za zawieszone w prawach nadal, aż do uiszczenia zaległości.

IV. Przyjęcie nowych członków.

Z dniem 15.XI. b. r. przyjęto do Związku: Towarzystwo Sportowe „Azotania" z siedzibą w Jaworznie. Adres: TS „Azotania", Jaworzno, Województwo Krakowskie, oraz 30 listopada — Wejherowski Klub Tenisowy z siedzibą w Wejherowie. Adres: Wejherowski Klub Tenisowy — Wejherowo, Gmach Starostwa Morskiego.

V. Zasady dopuszczania zawodników do zawodów.

Zasady dopuszczania zawodników do zawodów jazdy fig. w klasach A, B, C obowiązują w sezonie 1937/38 te same, co i w sezonie ubiegłym.

Zawodnicy, posiadający odznakę brązową, dotychczas nie startujący w Mistrzostwach, mogą w sezonie bieżącym startować w klasie „C".

Na podstawie uzyskanych wyników w sezonie 1936/37, przechodzą do kl. „A" p. Dąbrowska Jadwiga — WTŁ i p. Heinrich Wilhelm — BBTŁ.

VI. Kalendarzyk imprez łyżwiarskich — zmiana.

Wobec zmiany przez MZŁ terminów Mistrzostw Świata i Mistrzostw Europy w jeździe fig. oraz innych powodów natury organizacyjnej, ustala się nowe daty dla imprez łyżwiarskich w sezonie 1937/38, — jak następuje:

Grudzień 1937 r.

28.XII—8.I.38. Kurs instruktorski dla nauczycieli ćw. ciel. w Katowicach.

30.XII.—8.I.38. Obóz treningowy jazdy figurowej w Zakopanem.

31.XII—1.2.I.38. VII-e Międzynar. zawody łyżwiarskie o Mistrzostwo Zakopanego.

Styczeń 1938r.

5—8 — Kurs dla Sędziów Łyżwiarskich w Katowicach.
15—16 — Mistrzostwa Okręgowe j. szyb. i j. fig. klasy „A".
16—16 — Mistrzostwa Pojezierza Suw.-August. w jeździe szybkiej w Suwałkach.
20—23 — Mistrzostwa Europy w j. fig. Pań w St. Moritz.
20—23 — Mistrzostwa Europy w j. fig. Panów w St. Moritz.
22—23 — Mistrzostwa Polski kl. „A" w j. fig. w Zakopanem w połączeniu z zawodami jazdy figurowej Polska—Łotwa.
22—23 — Zawody Polska— Łotwa, j. fig. Zakopane, w połączeniu z MP kl. „A".
22—23 — Mistrzostwa Okręg. j. fig. i j. szyb. kl. „B" i „C".
22—23 — Mistrzostwa Świata w j. szyb. Pań w Oslo.
22—23 — Mistrzostwa Europy w j. szyb. Panów w Oslo.
29—31 — Mistrzostwa Polski w kl. „B" i „C" w j. szyb. w Suwałkach.
29—30 — Mistrzostwa Polski j. szyb. w kl. „A" w Warszawie w połączeniu z zawodami Polska — Łotwa.
30 — Mistrzostwa Europy w jeździe parami w Opawie.

Luty 1938 r.

1 — Pokazy Łyżwiarskie zawodników łotewskich w Wilnie.
1—2 — Mistrzostwa Polski w klasie „B" w j. fig. w Toruniu ew. w Katowicach.
5—6 — Mistrzostwa Świata w j. szyb. Panów w Davos.
5—6 — Mistrzostwa Pomorza w jeździe szyb. Toruń ew. Bydgoszcz.
5—6 — Mistrzostwa Polski kl. „C" w j. fig. — Łódź.
5—6 — Mistrzostwa Świata w j. fig. Pań w Sztockholmie.
9—10 — Międzynarodowe pokazy łyżw. w Zakopanem.
11—12 — Mistrzostwa Świata w j. fig. Panów w Berlinie.
13 — Mistrzostwa Świata w j. parami w Berlinie.

Za Zarząd PZŁ.

Sekretarz gen. Prezes
(—) J. Jurkowski **(—) E. Nehring**

GWIAZDKA WKN-u.

Członkowie Warszawskiego Klubu Narciarskiego gromadnie obsadzili własne Schronisko na okres świąteczny, wykorzystując swoje słuszne prawo pierwszeństwa. Pomieszczą się w nim tylko uczestnicy kursu pomocników instruktorów, który będzie prowadził dyplomowany instruktor PZN w/g techniki i metod zatwierdzonych przez Komisję Wyszkoleniową PZN.

Uczestnicy będą przyjmowani wyłącznie na podstawie specjalnego kwestionariusza złożonego w Warszawskim Okręgu Narciarskim, oraz egzaminu eliminacyjnego na śniegu. Ponadto dla innych narciarzy w Schronisku będzie zorganizowany kurs dla dotychczasowych biernych narciarzy — początkujący i dla zaawansowanych. Po wspólnym Sylwestrze i egzaminach, rozjedziemy się w pierwszych dniach stycznia. Zapraszamy do siebie tych narciarzy, którzy w tym czasie będą dopiero zaczynali urlop lub zechcą zmienić miejsce pobytu; znajdą w Schronisku Warszawskiego Klubu Narciarskiego na Polanie Chochołowskiej turystyczną gościnę. Ażeby się upewnić o wolnych miejscach, prosimy zadzwonić z poczty z Zakopanego do Schroniska na Polanie, gdzie gospodarz udzieli wyczerpujących wiadomości.

Pokój do gotowania dla turystów jest, lecz trzeba mieć maszynkę spirytusową, poza tym cennik potraw i noclegi na wspólnej sali są tak ustalone, aby turysta z pełnym plecakiem a szczupłym portfelem też czuł się u siebie w domu.

NOWE KSIĄŻKI.

Polski Związek Piłki Ręcznej wydał ostatnio drukiem komentarze i uzupełnienia przepisów poszczególnych gier sportowych: szczypiorniaka i piłki siatkowej. Równocześnie ukazały się przepisy piłki koszykowej, w opracowaniu pp. Sikorskiego, Piotrowskiego i Nowaka. Przepisy te, opracowane bardzo starannie przez autorów, zainteresują nietylko sędziów i działaczy, ale i zawodników. Równocześnie ukazały się w opracowaniu trenera PZPR p. W. Kłyszejki „Krótkie wskazówki nauczania gry w koszykówkę", przeznaczone w pierwszym rzędzie dla absolwentów kursów piłki ręcznej i obejmujące: a) systematykę ćwiczeń przygotowawczych, b) zasób zasadniczych ćwiczeń przygotowawczych, c) wskazówki metodyczne prowadzenia. Poza tym w sprzedaży znajduje się „Krótki zarys prowadzenia treningu gry w piłkę ręczną (Szczypiorniak) opracowany przez pp. Nowaka i Lubowieckiego, o czym zresztą już pisaliśmy w jednym z poprzednich numerów.

HUMOR



Gwiazdka w sportowej rodzinie.

Następny numer poświęcony będzie bilansowi sportu polskiego za rok 1937.

WIELKI KONKURS „SPORTU POLSKIEGO"

Ponieważ czytelnicy nasi niezawodnie doskonale orientują się w tym, jakie zadania stawia sobie „Sport Polski" i jakim chce on służyć celom — możemy, przedstawiając im regulamin naszego zimowego konkursu, obejść się bez przedmowy, a przejść od razu do samej rzeczy.

Chcąc wziąć w tym konkursie udział, czytelnicy nasi powinni opracować i przesłać do naszej redakcji w terminie do 31 stycznia 1938 r. szczegółowy projekt imprezy, która by ich zdaniem najlepiej mogła służyć PROPAGANDZIE RACJONALNYCH METOD UPRAWIANIA SPORTU.

Z ogólnego tego założenia wypływają następujące warunki:

1) impreza musi nosić charakter masowy, a więc udział w niej powinien być dostępny dla jak najliczniejszych sportowców (względnie klubów i zespołów), niezależnie od poziomu technicznego;

2) powodzenie w tej imprezie musi być uzależnione od stosowania przez danego sportowca (klub, drużynę) prawidłowych, zdrowych zasad treningu, od systematycznej pracy, a nie tylko od wrodzonego talentu;

3) impreza musi być pociągająca dla zawodników i klubów, zdolna do ich żywszego zainteresowania, nie powinna wymagać z ich strony specjalnych ofiar, nie powinna zakłócać normalnego udziału w życiu sportowym, ani wprowadzać chaosu w kalendarzyk imprez, ustalony przez związki sportowe;

4) impreza nie powinna wymagać stworzenia specjalnego aparatu organizacyjnego i większych wkładów pieniężnych;

5) charakter imprezy jest dowolny; może ona polegać na zawodach, jednorazowych lub periodycznych, na konkursie, którego wynik oparty może być na rezultatach pracy itp.;

6) impreza może się rozpocząć najwcześnej 1 kwietnia, a powinna być zakończona najpóźniej 1 listopada.

Projekty nadsyłać należy w formie ułożonych już szczegółowo regulaminów. Powinny one być oznaczone godłem. W oznaczonej tymże godłem zamkniętej kopercie należy umieścić imię i nazwisko oraz adres autora.

Nadesłane w terminie, to znaczy do dnia 31 stycznia 1938 r. włącznie, prace zostaną rozpatrzone przez jury, w skład którego wejdą: przedstawiciel Państwowego Urzędu W. F. i P. W., przedstawiciel Związku Polskich Związków Sportowych i redaktor „Sportu Polskiego". Decyzja jury zapadnie przed dniem 20 lutego 1938. Projekt uznany za najlepszy będzie wprowadzony w życie przez „Sport Polski" w porozumieniu z kompetentnymi władzami sportowymi, zaś autor jego otrzyma cenną nagrodę, w postaci 6-dniowego bezpłatnego pobytu w Zakopanem, Worochcie, lub innym ośrodku sportów zimowych do wyboru.

Autorzy wszystkich projektów wyróżnionych otrzymają poza tym dyplomy honorowe. Projekty te będą również opublikowane na łamach naszego pisma.

Usilnie prosimy naszych czytelników, aby zechcieli się na nasz apel tłumnie odezwać i tym samym przyczynili się do powodzenia akcji, mającej na celu podniesienie poziomu sportu polskiego.

Redakcja i Administracja, Warszawa ul, Myśliwiecka 3 tel. 8-63-66.

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.

Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje we wtorki i piątki od 17—19

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93